

GDANŃSKA

Numer pojedynczy 20 mkp.

Dla Polski:

PRZEDPŁATA miesięczna z odniesieniem przez listowego 275 mkp. Pod opaską 400 mkp
Ogłoszenia i abon. przyjm.: A. mla w Gdańku, Brotnbąnkęw. 14; księg. kol. „Ruch” w Gdańsku
Kassabischer Markt 23, w Poznaniu, w Krakowie i w Lwowie; biuro ogłoszeń „Anona”
w Warszawie, ul. Wspólna; filija „Gaz. Gd.” w Tczewie i wszystkie biura ogłoszeń w Polsce
OGŁOSZENIA za nom. wiersz 1-l. lub jego miejsce 70 mkp. Rekl. za tekstem nom. wiersz 1-lam
500.-mkp. Rekl. na 1-ej stronie za nom. wiersz 1-lam. 400 mkp. przyjm. tylko na ćwierć stron-

OGŁOSZENIA za nom. wiersz 1-i. lub jego miejsce 70 mkp., Rekl. z tekstem nom. wiersz 1-lam 300.-mkp, Rekl. na 1-ej stronie za nom. wiersz 1-lam. 400 mkp. przyjm. tylko na ćwierć strony

Skrytka pocztowa 280

Poznań, 3. czerwca.

Zjazd obradować będzie trzy dni.

291,00

Nie umiemy się bronić.

Jeszcze na długo przed wojną, kiedy to mogło być naszą jedyną bronią polityczną, ale szczególnie po wojnie pojawiły się liczne głosy, na nieszczęście dotąd nie wysłuchane, iż wciąż niedoceniamy reklamy i propagandy wszechświatowej, dając się pod tym względem ubiegać wszystkim. Ale nawet wtedy, gdy ktoś systematycznie przeciwko nam ludzi i informuje zgoła błędnie opinie publiczną, i wtedy jeszcze nie mamy się tej broni, ba nawet przy nadarzonej sposobności obrony brak naszym zawodowym dyplomatom gotowego materiału i ciętości i tak wrogowie nasi prawie bez trudu biją nas wszędzie pospolitem kłamstwem, którego nie umiemy szybko i wczas odeprzeć.

Od dłuższego już czasu wiemy, że Niemcy, osiedli w charakterze dzierżawców na dobrach skarbowych b. dzielnicy pruskiej, nie starają się o zawarcie kontraktów z rządem polskim, gdy zaś ostatni uzyskuje od sądu prawo eksmisji, wieszczynają wrzask o ucisku Niemców w Polsce, który, dzięki znacznym wpływom niemieckim w prasie wszelkich krajów, rozchodzi się po całym świecie. Jednocześnie Związek niemiecki w Polsce (Deutschtumsbund) śle skargi do Rady Ligi Narodów.

Zarówno wrzaski, jak i skargi nie pozostają bez wpływu: legenda o szowinizmie polskim i niepraworządności uciera się w świecie. Oto niedawno pisma doniosły, że Rada Ligi Narodów „usiłuje prosi rząd polski, aby do czasu, gdy Rada będzie miała okazję wypowiedzenia się w sprawie mniejszości niemieckiej w Polsce, zechciał wstrzymać się ze wszystkimi sprawami administracyjno-sądowymi, które mogłyby przesądzić o położeniu rolników pochodzenia niemieckiego, będących obywatelami polskimi, lub których obywatelstwo polskie uzależnione jest od interpretacji odnosnych przepisów traktatu wersalskiego”.

Prasa wielkopolska zgromadziła bardzo poważne dowody nieuzasadnioności skarg niemieckich. Przede wszystkim są w nich formalne fałszy. Czytamy np., że rząd polski usunął „wszystkich dzierżawców Niemców”, tymczasem, jak zaznacza p. K. Kierski w „Dzienniku Poznańskim”, los taki spotkał jedynie tych, co, wbrew wezwaniom rządu, nie zawarli z nim kontraktów. Byli wśród Niemców tacy, co kontrakty zawarli i ci, w liczbie 11, pozostają na miejscu w zupełnym spokoju. Słuszne jest dalej, że rząd polski usunął z dzierżaw „samyh Niemców”, ale objaśnia to w bardzo prosty sposób: za panowania niemieckiego wyłącznie Niemcy do dzierżaw dopuszczani byli.

Skargi te głoszą dalej, że postępowanie takie sprzeciwia się narzuconemu Polsce przez entente traktatowi o mniejszościach narodowych. Analiza wszakże wykazuje bezzasadność tego oskarżenia. Przepisy tego traktatu zapewniają mniejszościom takie same prawa cywilne i polityczne, z jakich korzysta większość, zapewnia im prawo używania swego języka w życiu prywatnym, kościele, szkołach, prasie, zgromadzeniach publicznych itd. Zapewniają mniejszościom jednakowe traktowanie, nie ma przecież na celu udzielania im specjalnych przywilejów. Byłoby zaś krzywdzącym uprzywilejowaniem obywateli polskiego narodowości niemieckiej, gdyby mieli być oni zwolnieni od odpowiedzialności cywilno-prawnej wobec państwa. Rząd, mający pretenzję cywilną do obywateli, zwraca się na drogę sądową, cały zaś szereg instancji sądowych daje dostateczną rekoimję bezstronności i sprawiedliwości. Przyznanie Niemcom w Polsce prawa do uciekania się nadto do jakiejś instancji międzynarodowej byłoby niewątpliwie krzywdzącym uprzywilejowaniem ich w porównaniu z Polakami i zarazem takim ograniczeniem suwerenności naszego państwa, na które w żaden sposób zgodziłoby się nie mogli.

Wspomniany wyżej p. K. Kierski wskazuje również na to, że na podstawie art. 12 traktatu prawo zwracania uwagi Rady Ligi Narodów na przekroczenia lub niebezpieczeństwo przekroczenia któregośkolwiek z zobowiązań, zawartych w traktacie o mniejszościach, przysługuje każdemu członkowi Rady Ligi Narodów, ale też nikomu innemu. Do członków zaś Rady Ligi należą przede wszystkim z urzędu mocarstwa t. zw. „główne” (t. j. Stany Zjednoczone, Imperium brytyjskie, Francja,

Podział b. mienia niemieckiego w Gdańsku.

Komisja podziałowa, złożona z pp. Gastona, Levevre, Edwarda H. Carra i Pawła Bertanżiego zawiadamia, że na konferencji ambasadorów przyjęto następującą rezolucję podziałową:

Polsce przyznano następujące przewody telefoniczne i telegraficzne: W kierunku do Tczewa 6 drutów telegraficznych, 3 druty telefoniczne, w kierunku Wejherowa 1 telegr. i 1 telef. w kierunku Kartuz i Starogardu po jednym telegr. i telef. Inne przewody przyznano Wolnemu Miastu.

Część kabla Gdańsk-Toruń, znajdującego się na obszarze W. Miasta przyznano Polsce, inne kable Wolnemu

Miastu. Centrale telefoniczne przyznano Gdańskowi, centrale telegraficzne Gdańskowi, z tem zastrzeżeniem, że Gdańsk ma dostarczyć rządowi polskiemu pewną ilość aparatów odbierających i przyjmujących, odpowiadającą ilości linii przyznaczonych niniejszem Polsce. Co się tyczy reszty materiału telegraficznego i telefonicznego, przyznano go Gdańskowi z pewnymi zastrzeżeniami dla Polski, urządzenia biurowe Gdańskowi bez zastrzeżeń. Dopóki Polska nie przejmie przyznaczonych jej przewodów, i nie urządzi własnej służby, ma Gdańsk zagwarantować na tych przewodach własną służbę.

Stanowisko prawne polskich dóbr, okrętów i urzędników w Gdańsku.

W myśl uchwały Rady Ligi Narodów z 13 u. m. odbyły się układy między delegatami Gdańska i Polski, w obecności W. Komisarza Ligi Narodów, aby rozpatrzyć stanowisko prawne polskich dóbr, okrętów i urzędników w Gdańsku. Wyniki tej konferencji ujęto w następujące artykuły:

1. Zastępcy Gdańska i Polski zgadzają się na to, że decyzją W. Komisarza z 6 grudnia 1921 nie przesądza zupełnie praw Polski, przyznaczonych jej w Gdańsku przez art. 33 konwencji z 9 listopada 1920.

2. Obie strony zgadzają się na to, że położenie prawne dóbr państwowych, które wedle moc mających układów używane są przez rząd polski, ma być podległe takiemu samemu uregulowaniu, jak stanowisko dóbr kolejowych według § 11 decyzji W. Komisarza z 5 września 1921.

Państwo polskie co do tych dóbr nie podlega sądowi gdańskiemu, wyjąwszy praw rzeczowych, ciążących na tych dobrach.

3. Obie strony zgadzają się na to, że w ramach swej szczególnej przynależności władze polskie i ich urzędnicy, znajdujący się na terenie W. Miasta, mają być tak samo traktowani, jak władze i urzędnicy gdańscy, którzy wykonywują takiesame czynności.

Włochy i Japonia) oraz 4 państwa z wyboru (obecnie Belgia, Brazylia, Hiszpania i Grecja). Prawo wnoszenia skarg na Polskę nie przysługuje przeto rządowi niemieckiemu wobec tego, że Niemcy nie są dotąd członkiem nawet Ligi Narodów, nie tylko jej Rady, nie przysługuje też oczywiście ani żadnemu poszczególnemu obywatelowi państwa polskiego, lub ich grupie w rodzaju Deutschtumsbundu.

P. K. Kierski rozważania swoje kończy następującymi słowami, z którymi całkowicie się solidaryzujemy:

„Rada Ligi Narodów powinna pozostawić bez rozpoznania skierowywane do niej skargi niemieckie. Jeśli sama tego nie czyni, należy od niej żądać. Żadna kurtuazja, czy to względem samej Rady, czy względem mniejszości narodowych, nie może być tutaj tolerowana”.

Papież do Polaków.

O pielgrzymce polskiej do Rzymu donoszą, że wzięło w niej udział około 150 osób, wśród nich przedstawiciel polskiej kolonii w Rzymie z posłem przy Watykanie p. Skrzyńskim na czele. O godz. 1 w południe szambelan papieski p. Przeczdzicki oznajmił przybycie Papieża. Mowy ks. arcyb. Bilczewskiego słuchał Papież z widocznym wzruszeniem. Silne wrażenie wywołało wśród pielgrzymów, gdy Pius XI, powstawszy na tronie, pozdrowił pielgrzymów słowami polskimi: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus...” Był to pierwszy wypadek, że Papież zwracał się z polskiemu pozdrowieniem do Polaków i doskonale to charakteryzuje ów ton serdeczności, jaka nacechowana była jego mowa i jego

odnoszenie się do Polaków. Pielgrzymie uczcili Papieża okrzykiem na jego cześć, poczem ks. biskup Pelczar streścił po polsku mowę Ojca św. Posłuchanie zakończyło się odśpiewaniem jednej zwrotki „Serdeczna Matko” i Papież w otoczeniu pełniących służbę prefatów ks. Caccia Dominioni i ks. Brzeziewicza, proboszcza parafii św. Aleksandra w Warszawie, oddalił się do swych apartamentów.

Mowa Ojca św. brzmiała tak następująco:
(Po polsku) Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

(Po łacinie). Nader drogie i miłe są sercu Naszemu słowa, któreś, Eksceleńco, Książę Metropolito Lwowski, wypowiedział tak mądrze, tak serdecznie, z taką czcią i w duchu tak głębokiej wiary, nie tylko w imieniu własnym i nie tylko w imieniu tych wszystkich, którzy tu przybyli i których widzę, ale także w imieniu tych, którzy nieobecni wprawdzie ciałem, lecz duchem są obecni w tym domu ojcowskim wraz z wami, przedstawicielami całej Polski. Tem droższa i miłsza jest dla Nas obecność wasza, skoro przypominam Sobie, jak szlachetne i wzniosłe pobudki prowadziły was z dalekiej waszej ojczyzny: nabożeństwo i cześć dla Jezusa Chrystusa utajonego w Eucharystji i miłość synowska dla Tegoż Chrystusa Zastępcy w naszej niskiej i niegodnej Osobie. I możemy odezwać się do was waszymi słowami i z uczuciem waszemu podobnem. Choćbyśmy bowiem zupełnie was nie znali, ani widzieli, skąd przybywacie, przyjęlibyśmy was z sercem całym, ponieważ jesteście synami, którzy przybyli do Ojca, by Ojca zobaczyć Ojca posłuchać, Ojca uradować, a zarazem wam samym rozweselić się, by wspólna była nasza radość.

Ale wyście dla Nas i drodzy i bardzo ukochani, gdyż i was byliśmy i w pośród was mieliśmy okres życia

JAN GALSWORTHY.

Ciemny kwiat

Przełożyła z angielskiego

Konstancja Maykówna (Kaema).

Stojąc w mrocznym hallu, gdzie unosiła się jakby woń żywicy, choć drzwi i okna szczerlnie były zamknięte, Anna drżała z tajemnego szczęścia.

Być z nim w górach!

Ukazać mu pierwszą całą wspaniałość i dzikość skał — wspinać się z nim na szczyty i widzieć u stóp królewską słońca.

Włóczyć się z nim po świerkowych lasach, po zboczach Alp, wśród zapachu drzew i kwiatów, wśród śmiechu słońca. — Połowa lipca! A teraz dopiero pierwszy dzień czerwca. Czyż dotychczas tej chwili? Nie pojadą do San Martino — lepiej do Cortiny. Nowe miejscowości nie mają wspomnień.

Odeszła od okna poprawiając kwiaty w wazonie.

W tej chwili usłyszała z daleka ciche nucienie, dźwięk uprzedzający ją zawsze o zbliżeniu się męża. W swoim szczęściu poczuła nawet zyczliwość i przyjaźń dla niego.

Nawet jeżeli nie miał intencji sprawienia jej radości, niemniej ją sprawił.

Stromer schodził na dół — przybrawszy wyraz „nie pedagoga” — wyraz, który znała tak dobrze.

— Miły młodzieniec — ten młody Lennan — zauważył biorąc kapelusz z konsoli — mam nadzieję, że niebawem przeskądzać nam będzie w naszej podróży.

W głosie jego brzmiał rodzaj skruchy i próby o przebaczenie, za owe impulsywne zaprosiny.

Niepoohamowana ochota śmiechu, wstrząsnęła całą jej postać.

Aby ją zatrzymać i usprawiedliwić, podskoczyła do niego i ucałowała go w sam koniuszek nosa.

Wówczas dopiero zaśmiała się w głos.

Stał spoglądając na nią z głową lekko w bok przechyloną, z nieco podniesionymi w górę brwiami.

IV.

Kiedy Marek postyszał delikatne pukanie do drzwi, wyskoczył z łóżka, na którym leżał, drzemłąc przez pół, przepół rozkoszując się widokiem gór, wyglądających w ten wczesny świateł jak stada różnorodnych zwierząt.

Otworzywszy drzwi chłopiec szepcąc zapytał:

— Czy już późno?

— Późno. — Pan jeszcze nie gotów?

— „Strasznie” niegrzecznie było z jego strony, ponieważ czekać tak długo.

Chwilę później zszedł Marek na dół do pustej jadalni, gdzie już zasnęła służąca podawała kawę.

Anna siedziała tam sama. Była ubrana w białą, płócienną bluzę, odkrywającą szyję, w krótką siełną spodniczkę i w miękony mały fioletowy kapelusz.

Czemu zawsze ludzie nie chodzą tak ładnie ubrani. Byłoby to cudowne.

— Słuchaj pani wygląda pani Stromer — zauważył.

Tak długo nie odpowiadała, że śniadło, iż swoją wagą popchnął mietakt.

Ale pani Stromer miała wyraz słny, pogodny, szczęśliwy.

Droga w góry wiodła przez las modrzewiowy przecięty rzeką i mostem przez nią rzuconym, za którym widniały pola siana.

Jakże mógł stary Stromer w taki poranek pozostać w łóżku.

Góralki w błękitnych, płóciennych spodnicach wiązały w snopy skoszona dopiero co przez mężczyzn trawę.

Jedna z nich na widok Marka i Anny zaprzestała pracy i nieśmiało skłoniła przed nimi głowę.

Miała słodką twarz Madonny, bardzo cicha i poważna, z delikatnie zarysowanymi łukami brwi. Co za rozkosz patrzeć na podobne twarze.

Chłopiec aż obejrzał się za nią.

Dla Marka, który dotąd nigdy nie wyjeżdżał poza granice Anglii, wszystko wydawało się tutaj nieswykłe i piękne.

Szalety górskie ze swymi szerokimi ciemno brązowymi wypalanymi balkonami i odstającymi poza murem rynkami, jaskrawo ubrane góralki, łagodne, kremowej barwy krowy o siwych pyskach.

Nawet powietrze wydawało mu się tutaj inne — tak przeźroczyste i spokojne, niby powierzchnia zastygłej ciszy, zwłaszcza u stóp gór, gdzie pachniała żywica modrzewi i świerków, oraz rozległe łąki kwiatów i traw.

Lecz najbardziej nowem było w nim uczucie jakby dumy, przeświadczenia o swej ważności — szczególna radość przebywania z nią samą na sam — rozkosz, że wybrała go ta piękna kobieta na swego towarzysza.

Wyprzedzał wszystkich turystów przechodzących tą samą drogą: opasył, niekieształtych Niemców z przewiazanymi przez plecy pleśszkami, dźwigających ciężkie kije alpejskie i plecaki, ale wspinających się spokojnie, metodycznie i nie szczedzących uwag Annie i chłopcu.

— Aber eilen sie sich nicht so.

Lecz ta para nie mogła znaleźć dość szybkości dla zachowania wewnętrznego spokoju. — To nie była racjonalna wycieczka w góry, lecz raczej trenning na szczyt Nurolen, gdzie już dotarli przed południem i skąd zgłodniał bardzo, poczęli niebawem schodzić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wł. Kornaszewski i Mroczek
dawn. Textilwarenhaus Isaak
W Gdańsku, Schmiedegasse 23-24

Konieczność stworzenia zwartej organizacji oficerów zdemobilizowanych tak dla należytego dopełnienia obowiązków obywatela żołnierza jak również w celu skutecznej obrony interesu ogółu zdemobilizowanych spowodowało Koło oficerów Rezerwowych Okr. P. K. U. Grudziądz jako macierzyste stowarzyszenie Pomorza do zwołania Ogólnego Zjazdu wszystkich zdemobilizowanych oficerów na terenie Pomorza wzgl. D. O. K. VIII Toruń. Zainteresowane są Okręgi P. K. U. Toruń, Lipno, Włocławek, Grudziądz, Starogard, Kościerzyna, Bydgoszcz, Inowrocław, Szubin. Celem zjazdu jest zajęcie stanowiska w sprawach zjazdu ogólnego oficerów rezerwowych całej Rzeczypospolitej Polskiej mającego się odbyć w Warszawie w dniu 25 bm. jak i obrona praw oficerów rezerwowych na powyżej wspomnianym

Wzrost. Jak najliczniejszy udział z najodleglejszych stron kraju we własnym interesie kolegów.

Zjazd odbędzie się w Grudziądzu w sobotę, dnia 10 bm. o godz. 16 po poł. na sali Hotelu Warszawskiego.

Na uczczeniu gości urządziła Kolo grudziądzkie wieczorem tegoż dnia w Kasyne p. Migodzińskiego przy ul. Strzeleckiej wieczorek, połączony z tańcami i występami pierwszoplanowych sił artystycznych, na który zaprasza się kolegów z rodzinami. Zabawa przeciągnie się aż do rana, tak iż odjazd rannymi pociągami jest możebny. Na życzenie zamierzają się pokoje w hotelach.

Zarząd Kola Oficerów Rezerwowych

Okr. P. K. U. Grudziądz.

Planowa: Grudziądz, Kwiatowa 6. Komenda Miasta.

— (Przedstawienie z przyszłości). W pierwsze święto Zielonych Świątek urządził zwołaniem z Teatru Pomorskiego artyści operetkowi wieczór artystyczny w Hotelu Warszawskim. Któż opisał zidzienie artystów jak i licznie zgromadzoną publiczność, gdy o godz. 5 po poł. przy rozpoczęciu przedstawienia pojawiła się policja i le zakazuje. Rzeczą zupełnie niezrozumiałą. D. 31 p. m. udał się bowiem artysta do Rady Pomorskiej z prośbą o pośrednictwo w celu przedstawienia w święta pożegnalnych przedstawień. Sekretarz Rady Pomorskiej p. redaktor Dabkowski udał się z delegacją artystów do p. prezydenta Włodki, który osobiście udzielił na ten wieczór pozwolenia i zwolnił artystów za opłaty podatku od zabawy. Delegacja swała rzecz za załatwioną i że p. prezydent Włodek wyda swoim podwładnym organom odpowiednie rozporządzenia. Widocznie to się nie stało, a artyści narażeni byli na nieprzyjemności. Szukano p. prez. Włodki, niestety nie znaleziono, szukano p. wiceprezydenta i odszukano go przed wieczorem. Pan wiceprezydent pozwolił na przedstawienie lecz tylko w ogrodzie do 12-tej godziny i to przy padającym deszczu, nie zaś na sali. O godz. 8.30 rozpoczęli artyści przedstawienie, którego program był bardzo urozmaicony wszystkim na ile polskiej melodii i deklamacji. Pozostała publiczność oklaskiwała rzesiście poszczególne występy większa część już była opuściła ogród. Lecz jeszcze nie koniec niespodzianek. O godz. 10 zjawia się kontroler magistratu i kładzie rękę na kasę. Nam tubylcom przypomina całe to zajęcie żywo czasy pruskie, gdzie policja szukała wręcz najmniejszego nchybienia we formalności, aby tylko utrudnić lub uniemożliwić każda polską zabawę. Gdyby tu chodziło o jakąś formalność, to olbrzymie plakaty zapowiadały artystyczny wieczorek już od tygodnia a policja miała i czasu i sposobności dosyć zwrócić na to uwagę. Publiczność, która właśnie w święto chciała korzystać ze sztuki polskiej, opuszczając, rozgorączkowaną na magistrat i jego rzędy, ogród, wspólnie z artystami, którzy wieczorek ten podjęli wielkimi kosztami i zakończyli go z wielką stratą.

— **Pawłowo, p. Chojnicami.** (Żyd kaliski okupuje się na Pomorzu, wykupuje majątki, ziemiopłody, każe się pozdrawiać po niemiecku, oburzenie i protest obywatelstwa polskiego).

Piękny mająteczek o 135 morgów dobrej ziemi wraz parową cegielnią urządzoną wedle najnowszych wymagań czasu nabył żyd Gelb z Kalisza za 34 miliony marek polskich.

Ow żydek kaliski był przed kilku tygodniami w Pawłowie, lecz przerwał kupno, gdy się dowiedział, że na tej własności ciąży prawo przedkupu rządowi, t. j. Okręgowemu Urzędowi Ziemiściemu w Poznaniu, lecz teraz kupna dobił, a gdyż p. Sogartz, były właściciel niemiecki, zwrócił mu uwagę na to nieszczęsne prawo przedkupu, roześmiał się p. Gelb i dodał: niech się pan nie obawia, już wszystko jest w porządku.

A konto tego objął już w posiadanie i administrację nowonabyty majątek, sprowadził swą rodzinę z Kalisza i poszukuje personelu tak biurowego jak technicznego.

Pan Gelb nie tylko chce się kontentować na Pawłowie i cegielni, ale pragnie skupić wszystkie niemieckie majątki i chce nawet poza nasz powiat — do Sępolińskiego. Na pniu zakupuje zboże i płaci najwyższe ceny.

Z tych powodów obywatelstwo polskie do głębi jest oburzone i słusznie się obawia, że za Gelbem, przyjdą całe szeregi tej „arystokracji palestyńskiej“, stąd gotuje się do obrony wysłało już protest, lecz bez skutku. Przypominamy, że Polacy obywatele czekać muszą lata całe, zanim uzyskają przewłaszczenie. Bo o ile na małej parceli jest prawo przedkupu O. U. Z. w Poznaniu to wyzyskuje i na drodze sądowej o swe prawa się upomina, a tu żyd miałby dostać przewłaszczenie? Żyd, który po polsku nie chce mówić, żyd, który kosztem ludu polskiego się z bogaci, dziś każe do siebie mówić i pozdrawiać „tradycyjnym zwyczajem, po niemiecku i to bezkarnie żydowi uchodzi?

Co na to władze nasze i jakie stanowisko zajmują w tej sprawie. Obywatele gotowi wspólnymi siłami te placówki wykupić.

Apeluje się do starostwa, województwa do O. U. Z. w Poznaniu by nie dopuścił do tego, by nasza nas ta nowa inwazja żydowska.

Opinia publiczna jest zaniepokojona tym najazdem i żąda stanowczo natychmiastowej odpowiedzi resp. zajęcia stanowiska.

Wielkopolska.

— **Poznań.** W czasie od 3—29 lipca br. zostanie urządzony w Poznaniu międzyzwiązkowy „ogólnopolski“ dokształcający humanistyczny kurs wakacyjny dla 50 nauczycieli szkół powszechnych ze wszystkich okręgów szkolnych. Zgłoszenia w służbowej drodze w terminie do 15 czerwca 1922 r. należy wnieść do Ministerstwa W. R. i O. P., które unormuje kontyngent słuchaczy z poszczególnych Kuratorów na tym kursie. Warunkiem przyjęcia przynajmniej egzamin dojrzałości i egzamin kwalifikacyjny.

— **Wypłata odszkodowań wojennych dla pracowników państwowych.** Niezasłużonych skutków wojny nie ponosi niewątpliwie żaden stan w tak znacznym stopniu, jak państwowi pracownicy, ograniczeni do stałych poborów, niewystarczających w dzisiejszych czasach nawet na wyżywienie rodziny. Najbardziej niefortunnie jednak z pośród najbardziej potrzebujących są ci państwowi pracownicy, którzy stracili skutkiem inwazji nieprzyjacielskich całe swoje mienie, którzy opuściwszy z rozkazu władzy swoje miejsce zamieszkania, zostali po powrocie do kraju nędzy i zgilezka.

Ludzie ci ożywają się bez najkonieczniejszych sprzętów, bieżni i pościeli, a odziewają się o tyle, o ile tego wymaga konieczna potrzeba okrycia nagiego ciała.

Komisje szacunkowe ustaliły dla całego szeregu zniszczonych wojną pracowników państwowych pewne skromne odszkodowanie, ustawa jednak normująca funkcjonowanie tych komisji postanawia, że państwo za wypłatę tych odszkodowań nie ręczy, uznaje zatem słuszność odszkodowania, a z drugiej strony sama podaje w wątpliwość jego zrealizowanie, podczas gdy liczny instytucjom przemysłowym, wielkim i małym rolnikom, kupcom, rzemieślnikom i ludziom innych stanów i zawodów udzieliło państwo bardzo znacznych zasiłków w rozmaitych postaciach na odbudowę gospodarstwa.

Czyżby jedynie pracownicy państwowi mieli być traktowani jako mniej wartościowi i mieli być wyjętymi z pod prawa?

Tak być nie powinno i tak być nie może! Byłoby to bowiem zaprzeczeniem potrzeby państwowo-twórczej siły polskiego urzędnika!

Państwo ma niewątpliwie moralny i prawny obowiązek niesienia pomocy swemu pracownikowi dotkniętemu nieszczęśliwym wypadkiem i musi się do tego obowiązku pozuwać. Środki i sposoby do spełnienia tego obowiązku znajdują się łatwo. Państwo mogłoby np. przywzyszy gwarancję za wojenne odszkodowania swoich pracowników przekazać sfinansowanie sprawy jakimś bankowi, lub mogłoby wypuścić w obieg „odszkodowawcze obligacje“; sposoby niewątpliwie lepszych znajdzie się więcej, jeżeli będzie dobra wola po stronie Sejmu i Rządu.

O tej dobrej woli pracownicy państwowi są silnie przekonani, wierząc, że w praworządnej państwie los pracownika, oddającego państwu wszystkie najlepsze swoje siły, nie jest obojętnym; pewne zaś ofiary łatwiej ponieść może całość aniżeli pojedyncza jednostka.

Wychodząc z powyższych założeń i powodując się chęcią przyniesienia pomocy także towarzyszącej wspólnej dole, zebrało się grono interesowanych pracowników państwowych w Poznaniu dnia 14 maja br. i powołało z pośród siebie komitet, w którego skład wchodzi:

- 1) okręgowy wizytator Antoni Mohr jako przewodniczący,
- 2) wojewódzki radca leśnictwa Edward Rolifski jako zastępca przewodniczącego,
- 3) nauczyciel szkoły wydziałowej Kazimierz Mierzwiński jako sekretarz,
- 4) kierownik kasy przy P. K. O. Władysław Gasiorowski jako skarbnik,
- 5) podprokurator przy sądzie okręgowym Franciszek Frydlewicz,
- 6) sędzia sądu okręgowego Stanisław Czerwiński,
- 7) profesorowie gimnazjalni Paweł Vogel i Mieczysław Michałkiewicz, jako członkowie.

Komitet ten zamierza wszcząć akcję przez interwencję u Rządu i u poselskich klubów sejmowych, za pośrednictwem Związków urzędniczych, sędziowskich i nauczycielskich, a o ile tego zażdzie potrzeba także przez wniesione pisma i przez deputację.

Interesowani zechcą się zgłaszać na ręce sekretarza p. Mierzwińskiego w Poznaniu ul. Lodowa 3/II z oświadczeniem, że do akcji przystępują tudzież z oznaczeniem wysokości ustalonego odszkodowania, podaniem miejscowej Komisji szacunkowej i informacją, czy odnośne orzeczenie jest zaopatrzone klauzulą prawomocności, o którą w razie jej braku należy się poistaa. Przystępujący do akcji zarazem nadesłać mają na konto czekowe P. K. O. w Poznaniu Nr. 203 880 kwotę 500 mk. na koszt akcji.

Blankiety P. K. O. można nabyć we wszystkich urzędach pocztowych po cenie 3 mk. za sztukę.

Ze złożonych pieniędzy złoży komitet w swoim czasie publiczny rachunek.

Przystąpić powinni wszyscy.

Komu odszkodowania jeszcze nie ustalono, winien zgłosić się o nie u właściwej miejscowej Komisji szacunkowej, względnie w głównej Komisji szacunkowej dla odszkodowań wojennych we Lwowie, ul. Lindego, lub w takiej samej Komisji Krajowej w Warszawie. Zaleca się pospiesz.

Poznań, w czerwcu 1922.

Antoni Mohr,
przewodniczący.

Kazimierz Mierzwiński,
sekretarz.

Z byłej Kongresówki.

— **Warszawa.** Dnia 8 i 9 września 1922 roku odbędzie się w Warszawie Pierwszy Zjazd Pediatrów Polskich. Blizszych szczegółów udzieli sekretarz Dr. Fr. kc. Cieszyński, Szopna 10 m. 21.

— **Warszawa.** (Konture na broszurę). Kolo Miłośników Ogrodnictwa ogłasza po raz drugi konkurs sp. Janiny Elzenbergowej na broszurę dla młodzieży. Broszura ma mieć na celu: zbliżenie młodzieży do przyrody roślinnej i budzenie zainteresowania do ogrodnictwa drogą wskazania i zachęty do obcowania z roślinami i obserwowania ich w miescie i na wsi, pozyskując od szczupłych tam roślin w pokoju, skończywszy na roślinach w ogrodzie w polu i w lesie; zaznajamianie z rozwojem roślin, oraz z pożytkiem z nich w znaczeniu użytkowym, hygienicznym i zdrowotnym, jako rośliny całej lub jej części, żywej albo martwej.

Szczegółowe warunki konkursu wydaje, albo na żądanie wysyła pocztą oraz wszelkich wyjaśnień udziela prezes Kola, p. St. Schönfeld, w godzinach biurowych w kantorze zakładow C. Uricha, Cegłana 11 tel. 9—25.

Nie zapominać o s'erotach! Spieszcie im z pomocą, zapisując się na członków Pom. Tow. Opieki nad Dziećmi. — Opłata członkowska roczna 5000 marek. — Dla osób niezamożnych 100 marek rocznie. Pomorskie Towarzystwo Opieki nad Dziećmi, Toruń, ul. Warszawska, 14, tel. 1470.

Do wiadomości emigrantów.

Urząd emigracyjny podaje do wiadomości emigrantów udających się do St. Zjed. Ameryki Półn. i w porozumieniu z Min. Spr. Wewn. ustalono następującą procedurę wydawania paszportów zagranicznych: emigranci zamierzający się starać o paszport do St. Zjed. winni zgłosić się do starostwa względnie komisariatu rządu i złożyć równocześnie wszystkie niezbędne dokumenty a również affidewity. Affidewity zostaną przesłane do urzędu emigracyjnego, który będzie kwalifikował emigrantów i tym, którzy odpowiedzą warunkom bilu emigracyjnego, udzieli zezwoleń na wydanie paszportu. Affidewity oświadczone zostaną odesłane do odnoś-

negu starostwa, które w przeciągu trzech dni wystawi paszport oraz doręczy affidewity. Ta sama procedura obowiązuje emigrantów, którzy posiadają paszporty do Stan. Zjednoczonych, a które należy prolongować. Emigranci, którzy otrzymują paszporty od komisariatu rządu w Warszawie, winni zgłosić się do urzędu emigracyjnego osobiście i złożyć affidewity wraz z formularzem paszportowym, poczem po zakwalifikowaniu tych dokumentów po 2 dniach otrzymują je z powrotem. Urząd emigracyjny ostrzega emigrantów z prowincji przed przyjazdem do Warszawy. Affidewity nie będą w urzędzie emigracyjnym przyjmowane bezpośrednio od tych emigrantów, ani też po oświadczeniu im wydawane.

Małopolska.

— **Lwów.** (Runięcie kamienicy). Akcja ratunkowa przy odgrzebywaniu gruzów zawałonej kamienicy przy ul. Krakowskiej trwa w dalszym ciągu. Do pomocy straży ogniowej dodano wojsko. Dotychczas usunęto rumowisko do pierwszego piętra.

Do g. 12 wydobyto 8 trupów i 17 ciężko rannych. Między rannymi znajduje się nielaka Linkowa, żona kelnera, wraz z nią wydobyto jej zmarłe dziecko; pod gruzami znajduje się jeszcze jej mąż i pięcioro jej dzieci. Z liczby mieszkańców tej realności brak dotychczas 8 osób. Liczba zabitych, zdaje się, wzrośnie z tego powodu, że w kamienicy mieszkało dużo lokatorów katem których wcale nie meldowano. Przypuszczają nadto, że ofiarą padło także kilku przechodniów.

Podczas prowadzenia dzisiejszej rannej akcji ratunkowej dwie osoby doznały ciężkich uszkodzeń. Jeden z członków straży ogniowej, na którego zawałiła się ściana, doznał złamania ręki i zgniecenia klatki piersiowej; nadto uległ złamaniu ręki jeden z żołnierzy 19-go pułku piechoty.

O cudownym ocaleniu mówić może dozorczyńni domu, która w chwili katastrofy siedziała na progu sieni. Usłyszawszy łomot walącej się ściany, uciekła do przeciwległej realności, przyczem była lekko zraniona spadającą cegłą.

Kronika sportowa

Zawody w piłkę nożną w dniu 4 bm. rozegrane pomiędzy Krakowską Wisłą i a poznafską Wartą I zakończyły się rezultatem 5:1 (1:1) na korzyść Wisły.

Zawody rozegrane między klubem Lechia I Lwów a Unią I Poznań zakończyły się rezultatem 2:3 (1:1) na korzyść Lechii.

Zawody rozegrane w dniu 5 bm. pomiędzy Wisłą I Kraków a C. Wartą I Poznań zakończyły się rezultatem 2:2.

Zawody w piłkę nożną rozegrane 5 bm. między klubem Ostmarkenverein Gdańsk a Wartą I Poznań zakończyły się rezultatem 1:1 (0:0).

Zawody w piłkę nożną pomiędzy klubem Czarna z Budapesztu a Pogonią lwowską zakończyły się rezultatem 2:0 na rzecz Węgrów.

Z kroniki śmieszności ludzkiej.

Jedno z pism polskich podaje następującą wiadomość: „Garden Party“ urządził w sobotę 10-go czerwca Komitet Opieki nad Żołnierzem Polskim“ itd.

Czyż naprawdę angielska Garden Party brzmi bardziej wykwintnie niż polska „Zabawa ogrodowa“. A jeżeli chodzi o egzotyzm, to już leniej używać języka ludożerców z Patagonii; przecie ludożerstwo dzięki gospodarce sowietów dziś naprawdę jest w modzie. Przechodź eń.

Rozmaitości.

Zniesienie świąt katolickich w Czecho-Słowacji. Wedle doniesienia „Narodnych listów“ rząd praski zajęty jest opracowaniem ustawy, na mocy której będą zniesione w republice czeskosłowackiej następujące święta katolickie: Poniedziałek Wielkanocny, drugi dzień Zielonych Świątek, Wniebowstąpienie, Boże Ciało, wszystkie święta N. Marii P. i święto św. Jana Nepomucyna.

Natomiast będą zaprowadzone: 1 maja, święto socjalistyczne 6 lipca, święto Husa i 28 października, święto republiki czesko-słowackiej. Święta żydowskie zostają nienaruszone.

— **Z humerystyk politycznej.** Z powodu rozmaitych szumnych odezw w imieniu „narodu białoruskiego“, „Dziennik Poznański“ przypomina bardzo charakterystyczną, a zarazem typową rozmowę, świadczącą o nadzwyczajnym uświadczeniu t. zw. „Białorusinów“:

— Kto ty taki? Ci ty Białorus? — spytano „Białoruskiego“ chłopca.

— Nie wiedaju, panok, Otkoliz mnie wiedac?

— No ty nie Polak?

— Jakież nie Polak? Jak u kaś oł chażut!

— Ach tak, no to w każdym razie ty nie Rosjanini!

— Jakież nie? Ja ruskij — już w wojsku służy!

— Więc jesteś Rosjaninem? Moskałem?

— O nie! Ne daj Boh, panoszk, kab ja był Moska-

lom! Jaż nie koniekrad, (Osadnicy wełkorosyjscy na Białejrusi słynęli z koniokractwa. Przyp. Red.).

— No tak kto że ty taki?

— Wiedomo, panek, jaż „tutejszj“!

Ta „tutejsza“ narodowość jest tak dalece rozpo-

wszechniona, że nawet wyskała sobie prawo obywatel-

stwa przy spisie ludności, dokonywanym przez władze

polskie w roku 1919. Wtedy w okręgu wileńskim nali-

czono 37 089, w brzeskim 116 965 i w mińskim 37 927 —

razem więc na kresach wschodnich 191 981 „tutejszych“,

niezależnie od 41 762 „niewiadomej“ narodowości i 600

„innych“!

* Gmina Polska w W. M. Gdańsku broni praw pol-

skiej mniejszości narodowej na całym terenie W. M.

Zapisujcie się w poczet członków Gminy. Biuro znaj-

duje się przy ul. Am Weissen Turm 2 (wejście A po-

kój nr. 28, na parterze), otwarte od 9—12 i od 2—6.

Zjazd stowarzyszeń śpiewaczych polskich.

Warszawa, 6. VI. (PAT). W inauguracyjnym zebraniu zjazdu stowarzyszeń śpiewaczych z całej Polski, który obradował w dniach 4 i 5 bm. w Warszawie wzięli udział prezydent ministrów p. Ponikowski, który powitał zjazd następującym przemówieniem: Panie i państwo! Państwo to nie tylko rząd, państwo to całość życia narodowego. Dla państwa nie jest obojętnym co się w społeczeństwie dzieje. Każdy objaw życia ma cechy dodatnie lub ujemne. Dzisiejszy zjazd jest objawem życia, który pokaże światu, że jesteśmy społeczeństwem kulturalnym i wrażliwym na piękno, umiemy wznosić się nad szarą codzienność zabiegów zarazem społeczeństwem umiejącym się organizować w każdym kierunku, nawet w kierunku sztuki. Dlatego witam panie i panów w mieście z radością.

Lenin uległ apopleksji.

Helsingfors, 6. 6. Nadeszła tu wiadomość, że w stanie zdrowia Lenina wskutek ataku apoplektycznego nastąpiło groźne pogorszenie. Pisma berlińskie i wiedeńskie potwierdzają wiadomość o tem, że Lenin uległ atakowi apoplektycznemu.

Berlin, 6. 6. Wskutek nadeszłej z Berlina radiotelegraficznej wiadomości o ciężkim stanie zdrowia Lenina, wyjechali natychmiast Litwinow i Radek do Moskwy. W berlińskim poselstwie sowieckim wywołała ta wiadomość przerażenie i trwogę, ponieważ obecnie nikt w

tem bardziej, że zjazd na który przybyli rodacy ze wszystkich stron zbliży, rozdzielone od półtora wieku społeczeństwo, ujawni, że jesteśmy jednolitym narodem, w którym nie ma Wielkopolan, Ślązaków i Królewian, gdyż wszyscy jesteśmy tylko obywatelami jednej wolnej Ojczyzny, służyliśmy wszyscy jednemu celowi, którym jest utrwalenie bytu i zapewnienie rozwoju. Pieśni, które przybyli z Wami do stolicy niechaj rozbrzmiewają w każdym tonie radością, że doczekaliśmy się wolnej Polski.

Warszawa, 6. VI. (PAT). W niedzielę po południu p. prezydent ministrów wraz z małżonką uczestniczył w podwieczorku, wydanym w ogrodzie przydomu rady ministrów na cześć uczestników zjazdu śpiewackiego, w którym wzięło udział przeszło 3000 osób.

Leninowi lepiej.

Moskwa, 5. VI. (PAT). Dzisiaj ukazał się pierwszy biuletyn o stanie zdrowia Lenina. Donosi on, że Lenin zachorował 24 maja. Początkowo choroba ta miała przebieg niepokojący, obecnie jednak Lenin znajduje się na drodze do rekonwalescencji.

Zamach na Scheidemanna.

Berlin, 6. VI. (PAT). Nadeszła tu wiadomość, że na b. prezydenta ministrów Rzeszy st. burmistrza Scheidemanna wykonano zamach w czasie jego wycieczki w okolice miasta. Do burmistrza przystąpił jakiś człowiek i oblał go płynem poczem uciekł. Scheidemann strzelił dwukrotnie do uciekającego. Dając drugi strzał Scheidemann stracił przytomność. Po kwadransie, gdy przytomność powróciła, przewieziono Scheidemanna do domu. Składniki płynu, którym Scheidemann został obalany, dotąd nie zostały stwierdzone.

Hr. Bernsdorff o traktacie w Rapallo.

Berlin, 5. 6. (PAT). Hr. Bernsdorff, omawiając w jednym z dzienników traktat niemiecko-rosyjski zawarty w Rapallo oświadcza, że Niemcy powinny zrezygnować z przymierza niemiecko-rosyjskiego, gdyż Rosja sowiecka byłaby dla Niemiec takim samym sprzymierzeńcem, jak niegdyś Turcja, która nie tylko obarczała Niemcy moralnie, finansowo i wojskowo, lecz nadto poróżniła je ze wszystkimi innymi państwami.

Niemcy w Rosji.

Moskwa, 6. 6. (PAT). Do Piotrogradu przybyli członkowie konsulatu niemieckiego wraz z kilkoma wybitnymi przedstawicielami niemieckich sfer handlowych, którzy nawiązali kontakt z sowieckimi organizacjami handlowymi i przemysłowymi oraz rolniczymi.

Traktat czesko-sowiecki.

Praga, 6. VI. (PAT). Wczoraj w ministerstwie spraw zagranicznych podpisany został traktat prowizoryczny między republiką czesko-słowacką a republiką sowiecką.

Włochy i Sowiety.

Bordeaux, 6. VI. (PAT). Radio „Matin“ donosi, iż został zawarty kontrakt między kooperatywami rolniczymi i metalurgicznymi a przedstawicielami rządu sowieckiego. Na mocy tego kontraktu 50 000 robotników włoskich z prowincji dotkniętych bezrobociem udaje się do Rosji, gdzie otrzyma w esłach eksploatacji 100 000 hekt. ziemi w Rosji południowej.

Jednogodność Francji i Ameryki.

Waszyngton, 6. VI. (PAT). Havas. Prasa tutaj omawia przychylnie memoriał Poincarégo podkreślając jego jasność i ton szerokości. Dzienniki stwierdzają zgodę z Timesem i Wordlem, iż istnieje najzupełniejsza zgoda pomiędzy teząmi Francji i Ameryki. Wordl i Times oświadcza, iż Sowiety winny przed przedstawieniem pretenzji w sprawie pomocy, jaką pragną uzyskać, przekonać się, iż zapatrywania Francji na sprawę własności prywatnej długów zobowiązań narodowych podzielała wszystkie kraje.

Międzynarodowa konferencja handlowa.

Paryż, 6. VI. (PAT-Havas). Dni odbyło się tu trzecie plenarne posiedzenie międzynarodowej parlamentarnej konferencji handlowej. Wczoraj wydał rząd francuski na cześć uczestników zjazdu obiad, na którym minister handlu wygłosił przemówienie, zwrócone do delegatów, którzy przybyli z zagranicy.

Przedstawiciel Węgier w Hadze.

Budapeszt, 6. VI. (PAT). WBK. Rząd wysłał jako przedstawiciela Węgier na konferencję haską Diamantiga.

Litwini zaproszeni do Rygi.

Kowno, 6. VI. (PAT). Litewski minister spraw zagranicznych Jurgutis otrzymał zaproszenie na konferencję haską.

Wciąż walki w Irlandji.

Bellast, 5. 6. (PAT). Wojska angielskie stojące na pograniczu irlandzko-ulsterskim, zaatakowane zostały przez oddziały powstańców. Wojska powstańcze po kilkuminutowej walce, w której stracili kilku ludzi w zabitych i rannych, uciekli. Angliści wzięli do niewoli wielu jeńców, oraz zdobyli znaczny materiał wojenny. Posiłki angielskie, zwłaszcza artyleria, napływały w dalszym ciągu do Irlandji.

Londyn, 6. VI. (PAT). Wojska angielskie stoczyły w południowej Irlandji pierwszą walkę i zajęły szereg miejscowości zdobywając karabiny maszynowe i amunicję. Posiłki angielskie przybywały w dalszym ciągu.

Aeroplan wznoszący się bez rozpedu.

Leafield, 6. VI. (PAT). Radio. Wczoraj dokonano ostatniej próby z nowym aeroplanem, t. zw. Helioptrem, angielskiego systemu Brennana. Próba ta odbyła się zupełnie zadawalniająco i jak donosi Manchi. Gwardian postanowiono wynalazcę przyznać nagrodę w wysokości 50 000 f. sterl. Nowy aparat podniósł się z miejscy do wysokości 2000 stóp, prostopadłe, poczem odbył przy silnym wietrze lot horyzontalny przy szybkości 60 km. na godzinę i opuścił się w wyznaczonym miejscu po linii prostopadłej. Budowa tego nowego systemu była trzymana przez władze i inżynierów w ścisłej tajemnicy.

Stan zdrowia papieża.

Berlin, (AW) 6. VI. Korespondent rzymski „Petit Journal“ donosi, iż stan zdrowia Papieża od czasu jego wyboru nie jest zbyt pomyślny. Ma on chorować na wątrobę. Lekarze zalecili mu ścisłą dietę.

Spostrzeżenia pogody

w Nowymporcie — 14,4 m. nad poziomem morza podane przez Polski Urząd Hydrograficzny.

1922	Czas	Powietrza			Wiatru		Zachmurzenie i inne zjawiska
		ciśnienie mm.	temperatura °C.	wilgotność %	kierunek	siła (0-12)	
6/6	12 ⁴⁵ w pol.	61,4	18,0	38	W	4	pół pokryte
6/6	8 ⁴⁵ wiecz.	60,3	12,6	58	WSW	2	pół pokryte
7/6	6 ⁴⁵ rano	58,3	13,0	70	WSW	3	pół pokryte

Temperatury w ciągu doby ubiegłej { najwyższa: 15,2°C. Ilość opadów: 1,1
najniższa: 10,5°C. Uwagi:
średnia: 14,4°C.

Towarzystwa i stronnictwa

Baczność członkowie „Lutni“ gdańskiej! Przyszła lekcja śpiewu odbędzie się zamiast we wtorek, dnia 6 czerwca, dopiero w czwartek 8 czerwca w Gminie Polskiej, Am weissen Turm nr. 2. Liczne przybycie śpiewaczek i śpiewaków konieczne. Zarząd.

Baczność „Moniuszko“. Lekcje śpiewu odbywają się co środy w lokalu „Zum Schilburger“ przy Wallgasse punktualnie o ½8 wiecz. Liczny udział konieczny. Zarząd.

Ćwiczenia Sokoła odbywają się w następującym porządku: we wtorek dla oddziału żeńskiego, w środę dla oddziału męskiego. W piątek ćwiczy młodzież. Początek ćwiczeń o godz. 7 w Ćwiczni przy Kehrwieregasse. Czolem! Naczelnik.

Ćwiczenia piłki nożnej odbywają się co wtorki i czwartki na Bischofsberg od godz. 5 po poł. począwszy.

Lekcje śpiewu Tow. śpiewaczego „Cecylja“ w Gdańsku odbywają się regularnie co piątek o godz. ½8 wiecz. w Gminie Polskiej, Am weissen Turm nr. 2. Liczny udział konieczny. Zarząd.

W niedzielę, dnia 11 bm. o godzinie 3 po południu odbędzie się w domu Gminy Polskiej Am Weissen Turm 2 (nad dworcem Petershagen) zebranie urzędników pocztowych. Wykład p. Wagner. Przybycie wszystkich członków konieczne. Zarząd.

Zarząd Główny Polskiego Stronnictwa Ludowego na Wolne Miasto Gdańsk daje filijom swoim do wiadomości:

1) że zjazd delegatów odbędzie się w niedzielę, 18 czerwca br. po południu o godz. 2 w sali Gminy Polskiej, Am weissen Turm 2 następującym porządkiem obrad: a) wybór biura b) sprawozdanie Zarządu za rok ubiegły c) zmiana programu i statutu d) wybór nowego zarządu e) wnioski bez uchwał f) wolne głosy.

2) Ewent. wnioski filijom należy przesłać najpóźniej do 16 marca br. na ręce sekretarza K. Sojeckiego — Gdańsk, Trojngasse.

3) Niezwłocznie należy podać spis delegatów poszczególnych filij na ręce sekretarza. Delegaci muszą być zaopatrzeni w kartę legitymacyjną wystawioną przez zarząd filij.

A. Wesołowski, prezes. T. Grobelski, skarbnik.
K. Sojecki, sekretarz.

Sidlice. Lekcje Koła śpiewaczego „Harmonia“ w Sidlicach odbywają się teraz co czwartek w sali p. Steppuhn w Sidlicach. Uprasza się, żeby wszyscy członkowie i miłośnicy śpiewu brali jak najliczniejszy udział. Zarząd.

Wrzeszcz. Lekcje Tow. śpiewu „Cecylja“ odbywają się regularnie co środę punktualnie o godz. ½8 wiecz. w „Kleinhammerpark“ przy ul. Marijańskiej. Batutę objął znowu nasz dawniejszy dyrygent p. Celian. Liczne i punktualne przybywanie konieczne. Zarząd.

We wtorek, dnia 13 bm. odbędzie ważne zebranie członków „Ogniska Towarzystwa“ w Tczewie w swoim lokalu o godz. 20-tej.

Z porządkiem dziennym obrad zaznajomić się można w lokalu tegoż Towarzystwa we wtorki i piątki. Zarząd.

Kongres PSL.

Lwów, 6. VI. (PAT). Odbił się tu kongres Polskiego Stronnictwa Ludowego. Po zakończeniu obrad uczestnicy kongresu udali się pocudem przez ulice miasta pod ratusz, skąd przemówili posłowie Witos, Dąbski i inni. W toku obrad uchwalono szereg rezolucji, między innymi rezolucję domagającą się rozwiązania Sejmu, przeprowadzenia nowych wyborów natychmiast po rozwiązaniu Sejmu, upaństwowienia lasów, energicznego przeprowadzenia reformy rolnej i popierania osadnictwa na kresach.

Ohniżenie cen papieru.

Warszawa, (AW) 6. VI. W związku ze znacznym zapotrzebowaniem papieru i wysoka jego obecna cena komisarz nadzwyczajny do walki z drożyzną uznał za konieczne obniżenie ceny za papier z mnożnika 500 na 50.

Koniec zjazdu prawników.

Poznań, 5. 6. (PAT). Dzisiaj po trzechdniowych obradach zakończył się VII zjazd prawników i ekonomistów polskich. Ostatnie plenarne posiedzenie zajął przewodniczący zjazdu, prof. Till, poczem przemawiał prof. Peretjatkowicz, który oświadczył, że VIII zjazd ma się odbyć w Wilnie. Ponieważ jednak uniwersytet lwowski pragnie, by zjazd ten odbył się we Lwowie, przeto mówca wnosi, aby ustalenie miejsca zjazdu i zostawienie porozumieniu uniwersytetów lwowskiego i wileńskiego. Wniosek ten uchwalono. Następnie zabral głos prof. Huvelin, przewodniczący delegacji francuskiej, który wskazał na węzły przyjaźni, łączące Francję i Polskę, aby przedstawić uczucia, jakie delegacja francuska wywozi z Polski. Mowę swoją zakończył prof. Huvelin okrzykiem: Niech żyje Polska!

Zlot harcerzy.

Poznań, 6. VI. (PAT). W Kurniku pod Poznaniem odbył się podczas Zielonych Świąt zlot harcerzy. Przybyło około 1200 harcerzy ze wszystkich miejscowości poznańskiego. W lesie rozbił harcerze obóz o wieści namiotach. W niedzielę rano odbyła się uroczysta msza polowa, a następnie powitanie oraz wizytacja obozów przez ludność. Po południu odbyły się ćwiczenia lekkoatletyczne, które wykazały znaczące postępy harcerzy w tej dziedzinie. Ogólne wrażenie ze zlotu jest bardzo dobre.

Francja o redukcji odszkodowań.

Berlin, (AW) 6. VI. „New York Herald“ donosi, iż rząd francuski jest zdania, że kwestia redukcji sumy reparacyjnej i anulowanie długów wojennych koalicji w Ameryce może być rozstrzygnięta tylko w drodze dyplomatycznej. Rzeczą zwaną do Paryża komitetu bankierów jest wyłącznie sprawa udzielenia Niemcom pożyczki, która zdaniem kół francuskich jest możliwa jedynie do wysokości 2 miliardów złotych marek. Francuska finansjeria oczekuje obecnie zwolnienia nowej konferencji waszyngtońskiej poświęconej wyłącznie kwestii reparacji i długów wojennych.

Berlin, (AW) 6. VI. Według wiadomości z Paryża rząd francuski oświadczył, że nie będzie mógł przeprorowadzić ratyfikacji klauzul morskich układu waszyngtońskiego o ile nie zostanie przyjęte zastrzeżenie, że klauzule te nie będą obowiązywały Francję na wypadek, gdyby siły zbrojne Niemiec jak również ich sojuszników przekroczyły stan wojenny.

Odroczenie komisji reparacyjnej sine die.

Berlin, (AW) 6. VI. Według wiadomości z Paryża, komisja reparacyjna wydała komunikat, że wyznaczone na dzisiaj posiedzenie komisji nie odbędzie się. Nowego terminu dotąd nie wyznaczono. Na dzisiejszym posiedzeniu komisja miała definitywnie powziąć decyzję co do ważności prowizorycznego moratorium, przysługującego Niemcom na zasadzie ultimatum londyńskiego. W Paryżu mówi się o odroczeniu komisji sine die.

Dział handlowy i gospodarczy.

Ograniczenie nadmiernej liczby towarzystw ubezpieczeniowych.

Zbyt jeszcze żywo stoja nam w pamięci ogromnie obfite, może nawet za obfite powstania coraz to nowych towarzystw ubezpieczeń, który tłumaczyliśmy sobie nadmiarem kapitału, szukającego dla siebie ujścia, abyśmy mieli o tem zapomnieć. Nowe zakłady ubezpieczeniowe powstały jednak jeszcze w czasach, że tak powiemy, dla asekuracji prawie dziewiczy przedstawiających teren, gdyż po przewrocie politycznym wszystkie niemieckie towarzystwa musiały zaprzestać swojej działalności pozostawiając w ten sposób pole nowym kreacjom. Jednak ludzie w te sprawy wtajemniczeni zdawali sobie aż nadto dobrze sprawę, że ta gwałtowna inflacja na polu asekuracyjnym musi się skończyć, i że powstające jak grzyby po deszczu towarzystwa muszą przedej, czy później znaleźć się w niezbyt wygodnej sytuacji. I rzeczywiście rozpoczęła się gonitwa za pozyskaniem klienteli, której jednak z biegiem czasu musiało raczej ubywać niż przybywać, zaczęła się wzajemna licytacja in minus, przedstawianie korzyści z przystąpienia do ubezpieczenia w tej właśnie, a nie konkurencyjnej instytucji. Z drugiej strony, jakkolwiek wrzała na całej linii walka konkurencyjna, nie przebiegała w środkach byle tylko uzyskać ubezpieczenie, wspólny interes i chęć uzyskania jak największych dywidend dla akcjonariuszy, wykazywały potrzebę utworzenia wspólnego kartelu i wyśrubowania jak największych premii, którego skutkiem było uchwalenie dodatku drożyznianego przy ubezpieczeniach ogólnych najpierw w wysokości 10 proc., potem 25 proc., a ostatnio 50 proc. do zasadniczej premii.

To podwyższenie dodatku drożyznianego było wywołane rzekomo dewaluacją pieniądza i wzrastającą drożyzną, a miało faktycznie na celu wzbogacenie się akcjonariuszy, gdyż z powodu znikomo małego procentu szkód wszystkie akcyjne towarzystwa asekuracyjne wykazywały bardzo wysokie zyski. Ta chęć zysków była powodem wprowadzenia anormalnych stosunków asekuracyjnych, gdyż towarzystwa ubezpieczeń, przyjmując na siebie kolosalne ryzyka, oddawały je w 98-ju a nawet większym procencie w reasekurację nie ponosząc w ten sposób prawie żadnego ryzyka, a zyskując w zamian za to 50 proc. dodatek do premii. Zupełnie czysty interes, do którego nie potrzeba ani zbytnej fachowości, ani funduszy, bo cały ciężar ryzyka przerzucało się na reasekuratora, który nie partycypował w dodatku drożyznianym. Nic zatem dziwnego, że apetyty towarzystw asekuracyjnych rosły, i że nosiły się one z zamiarem podniesienia dodatku drożyznianego, co byłoby niezawodnie przeprowadziły — gdyby nie stanęły im w drodze publiczne ubezpieczenia. Publiczne ubezpieczenia bowiem, reprezentowane w b. dzielnicy pruskiej przez Krajowe Ubezpieczenie Ogniove w Poznaniu i Pomorskie Stow. ubez. od ognia w Toruniu, a na terenie b. Królestwa Polskiego przez Wzajemne Ubezpieczenie budowl. od ognia w Warszawie (obecnie Polska Dyr. Ubezp. Wzaj.), jako instytucje użyteczności publicznej, nie obliczone na zysk, a mające na względzie jedynie interes ubezpieczonych, operowały znacznie niższymi premiami od towarzystw prywatnych, stanowiąc przez to niezmiernie silną i poważną konkurencję dla tych ostatnich, konkurencję tem bardziej niebezpieczną, że ludność szczególnie b. dzielnicy pruskiej odnosi się do publicznych instytucji, mających za sobą 120-letnią przeszłość dodatnia i owocną działalność, nader przychylnie i chętniej się garnie do nich niż do prywatnych towarzystw, nie mających z nielicznymi bardzo wyjątkami żadnej za sobą przeszłości, a znacznie od publicznych droższymi. Inde ira i ataki prywatnych towarzystw na publiczne, ataki wielce niesmaczne i nielojalne, mające na celu zniszczenie niewygodnego dla siebie przeciwnika, który stojąc na straży interesów ubezpieczonych chroni ich przed zbyt wysokimi premiami. Dla słuszności zaznaczyć wypada, że w przeciwieństwie do zaborczej polityki towarzystw prywatnych, instytucje publiczne nigdy agresywnie wobec nich nie występowały i nigdy przeciw prywatnym towarzystwom nielojalnie nie konkurowały. Widząc jednak w ostatnich czasach kolosalny swój rozwój i będąc wiernymi swojemu powołaniu postanowiły publiczne instytucje b. dzielnicy pruskiej znieść pobierany dotąd 20 proc. dodatek drożyzniany, co musiało wywołać popłoch w szerokich kołach towarzystw prywatnych, zmuszonych w ten sposób do ustępstw, objawiających się na razie w proponowanym obniżeniu dotychczasowego dodatku drożyznianego do płowy. Skoro ten ważny krok dzieje się w chwili, kiedy drożyzna ogólna nie tylko nie maleje, lecz coraz bardziej szaleć zaczyna, skoro zatem mogą się one spodziewać dalszej zwyczajności kosztów administracyjnych, to trzeba przyznać, że na słabsze twory ta proponowana obniżka dochodów zwłaszcza przy podanym powyżej systemie reasekuracyjnym musi wpłynąć niekorzystnie i musi bezwarunkowo zachwiać ich egzystencja. To też publiczność musi się przygotować na fuzję i upadłości mniejszych i młodszych towarzystw, o ile nie zmienia one swoich systemów reasekuracyjnych, w razie zaś gdyby mimo wzmózone koszty administracyjne potrafiły one jeszcze utrzymać się na powierzchni, wystawiły by sobie same ujemne świadectwo, że mogą egzystować przy zmniejszonym dodatku drożyznianym stosowały go dotąd w wysokości nie odpowiadającej istotnym potrzebom, a więc w celach wzbogacenia się. Tak czy owak się stanie przyszłość towarzystw prywatnych nie bardzo się zapowiada różowo wobec kolosalnego rozrostu publicznych towarzystw ubezpieczeń i zwycięstwa idei przez nie propagowanej, którego ostatnim wyrazem jest uchwalenie przez Sejm ustawy wprowadzającej przymus i monopol ubezpieczeniowy w Rzeczypospolitej Polskiej na razie z wyłączeniem b. dzielnicy pruskiej. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że niezmiernie korzystny rozwój instytucji publicznych w b. zaborze pruskim, które nie de jure ale de facto po-

siadają monopol zwłaszcza w dziedzinie ubezpieczeń budynków, nader korzystne warunki i znacznie niższą premję, z którą prywatne towarzystwa nie będą mogły wytrzymać konkurencji — pociągnie za sobą konieczność rozszerzenia monopolu i przymusu ubezpieczeniowego i na ta dzielnice i powierzenia ich istniejącym instytucjom publicznym. Zbliży się zatem szybkimi krokami zmierzch bogów czyli ograniczenia liczby prywatnych towarzystw, u których drzwi stała zwycięska idea publicznych ubezpieczeń ze złowieszczem „Mane. tekell. fares“.

Ważne zebrania tow. akc. w b. zaborze pr. i Gdańsku.

Towarzystwo	Dzień	Miejsce (nad) zwyczajnego walnego zebrania
Poznański Bank Ubezpieczeń T.-A. w Poznaniu	8 6	w Poznaniu w lokalu Banku Zw. Sp. Zar., Plac Wolności 15 o godzinie 12 w południe.
„Pomona“ Fabryka Konserw T.-A. w Miedzychodzie	8 6	w Poznaniu w Pols. Banku Handlowym, Plac Wolności 18 II, o 5 po poł.
„Akwawit“ Rektyfikacja Okowity i Fabryka Chemiczna T.-A. w Poznaniu	8 6	w Poznaniu w gmachu własnym, ul. Cieszkowskiego 5, o 12 w poł.
„Goplana“ Poznańska Fabryka Czekolady	9 6	w Poznaniu w lokalu Banku Poznańskiego, ul. 27 Grudnia 4 o godz. 2 1/2 po poł.
„Patria“ Fabryka Papierosów Ganowicz i Włakliński T.-A. w Poznaniu	9 6	w Poznaniu w lokalu tow. ul. Staszica 15, o godz. 5 po poł.
„Hadroza“ Hurtownia Artykułów Drogerijno-Aptecznych i Fabryka Chemiczna Sp.-A. w Bydgoszczy	10 6	w Bydgoszczy w sali posiedzeń Banku Dyskontowego, ul. Dworcowa 96 II, o 5 po poł.
„Pneumatyk“ Fabryka Wyrobów Gumowych T.-A. w Poznaniu	12 6	w Poznaniu w lokalu Centrali Banku Zw. Sp. Zar., Plac Wolności nr. 15, o 12 w poł.
„Drukarnia Poznańska“ T.-A. w Poznaniu	12 6	w Poznaniu w lokalu Zarządu, ul. 27 Grudnia nr. 27 o godz. 5 po poł.
Browary Chełmińskie T.-A. w Chełmie	13 6	w Bydgoszczy w kancelarii adw. i notariusza Maciaszka, ul. Gdańska nr. 6, o 10 przed poł.
„Poleama“ Maschinen- und Eisenbau T.-A. Gdańsk Wrzeszcz	15 6	w Gdańsku w biurze radcy op. Zandera, ulica Długa 20, o 5 po poł.
Danziger Grundstücksverwertungs-Aktiengesellschaft w Gdańsku	16 6	w Gdańsku w sali posiedzeń Danziger Privat-Akten-Bank przy ulicy Długiej 34 o 5 po poł.
„Teatr Polski w Ogródku Potockiego w Poznaniu“ T.-A.	20 6	w Poznaniu w sali posiedzeń Banku Zw. Sp. Zar., Plac Wolności 15, o godz. 5 1/2.
„Włókno“ T.-A. w Poznaniu	21 6	w Poznaniu w lokalu tow. Stary Rynek 77, o godz. 12 w poł.
H. Cegielski T.-A. w Poznaniu	22 6	w Poznaniu w sali posiedzeń Banku Zw. Sp. Zar., Plac Wolności 15, o godz. 12 w poł.

Cukier. (Sprawozdanie Bałtyckiego Banku Komisowego w Gdańsku). Na rynku cukrowym panowała dalej tendencja stała, przy drobnej zwwyżce cen, którą częściowo spowodowała także zwolnienie dowozu cukru zagranicznego w Niemczech.

Cukier biały notowano w Woin. Mieście po mw mk. 23,— do 23,50 per kg, franko dom z ocleniem, cukier eksportowy mw 21 szyl. per ctw. fob. Gdańsk.

Londyńskie kursy pien. na czerwiec: cukier surowy 14 szyl., biały 21-21 1/2 szyl.

Bank Dyskontowy w Bydgoszczy w r. 1921.

Według bilansu za rok 1921 wynosiła gotówka m. 2972 072, bilety Skarbu Polskiego mk. 12 367 934, waluty zagraniczne mk. 16 577 130, papiery wartościowe mk. 32 784 948, weksle zdyskontowane mk. 41 448 920, dłużnicy mk. 529 481 614, rachunki u korespondentów mk. 127 877 192, wkłady w rachunku bieżącym mk. 455 594 766, rachunki korespondentów mk. 60 076 291, weksle redyskontowane mk. 23 365 000, zysk za rok 1921 mk. 30 481 959. Z tego wyznacza się na dywidendę 25 procent.

Z sprawozdania wyjmujemy:

Ogólne warunki roku 1921, w których przypadło działać naszemu bankowi, zwłaszcza na Pomorzu i Gdańsku, mało co tylko różniły się od położenia w roku 1920, stanowiąc wspólnie z nim czas przejściowy ze wszystkich jego niedogodności, a i zdaje się jednak, że zwłaszcza pod koniec roku stosunki dały do stabilizacji, przynajmniej w obrębie ziem polskich. Stąd też działalność Banku w ogólnych liniach oznacza dalsze prowadzenie prac powziętych w latach poprzednich osobliwie w 1919 i 1920 roku.

Jako wskaźnik naszego położenia gospodarczego gotowiliśmy uważać stosunek waluty polskiej do niemieckiej.

Charakterystyczne objawy spadku wartości pieniądza w Polsce i w Gdańsku uwydatniały w naszej instytucji ogromnie zwiększone koszty handlowe. Kiedy w roku 1919 koszty te wynosiły 133000,— mk., a w roku 1920 11 600 000,—, to w roku sprawozdawczym doszły do 44 milionów.

W drugiej połowie roku sprawozdawczym mieliśmy w b. dzielnicy pruskiej ostry kryzys pieniężny, spowodowany szybkim przeprowadzeniem unifikacji gospodarczej, pod którym bank nasz także cierpiał; dopiero w końcu roku nastąpiło ulżenie. Wobec tego wzięliśmy sobie za cel najważniejszy, zachować płynność Banku o ile możliwości rozbudować tak bank, jak i pozakładane przezeń przedsiębiorstwa przemysłowe.

Dalsze oddziały otworzyliśmy w Toruniu, Świecie, Kartuzach, zmniejszyliśmy zaś oddział Warszawski dla braku odpowiednich miejscowych. W Grudniadzu sprowadziliśmy się do własnego domu na Rynku. Zakupiliśmy dom w Tczewie.

Bank nasz poniósł wielki ubytek przez nastąpienie p. W. Kukowskiego z Zarządu. Pan Kukowski był inicjatorem i za-

łożycielem Banku naszego. Prowadząc go wspólnie z p. Wiewiórowskim od początku roku 1914, po śmierci tegoż pozostał sam w Zarządzie i przyczynił się w głównej mierze do dzisiejszego pomyślnego stanu.

Towarzystwo złączone z Bankiem i przez niego finansowane rozwijało się nader pomyślnie.

Pogląd na rozwój Banku Dyskontowego.

Rok	Kapitał akcyjny	Fundusze rezerwowe	Obrót	Czysty zysk	Dywidenda %
1914	400 000	5 000	14 715 488,39	14 106,73	—
1915	400 000	7 000	17 889 422,14	26 800,83	4
1916	400 000	20 000	22 311 270,24	44 314,75	5
1917	1 000 000	35 000	43 283 265,22	56 007,61	9
1918	1 000 000	500 0	89 098 992,52	70 871,22	6
1919	3 000 000	113 000	226 882 416,74	445 236,08	10
1920	12 000 000	1 658 900	7 486 980 427,71	3 302 261,38	15
1921	60 000 000	12 073 900	37 573 166 904,10	30 481 959,12	25
1922	120 000 000				

S.A.B.

Spółka Akcyjna Budowlana w Gdańsku
wykonuje w Gdańsku i w Polsce

**budowy domów, will, zakładów przemysłowych, przebudowy itp
prace nad- i podziemne, betonowe, żelbetonowe i kolejowe**

Tel. 176, 392, 438, 3376, 6460 Gdańsk Rennerstiftungsasse 11

Z rynku frachtowego. Ponieważ porty fińskie i szwedzkie rozciągały, stawki frachtu morskiego poszły w górę, co oczywiście nie pozostało bez wpływu na gdański rynek frachtowy. Podczas gdy jeszcze przed czterema tygodniami np. za pięćprocent płacono 41/— 42/6 z Gdańska do wschodniego wybrzeża Anglii, dziś już właściciele żądają o 2—6 sh więcej.

Ma się wrażenie, jakoby Finlandja i Szwecja właśnie w tym roku sprzedawały dużo drewna, ponieważ Niemcy mają ogromne zapotrzebowanie w towar tego rodzaju a importery niemieccy chętnie kupują drewno fińskie i szwedzkie. Stawki frachtowe poszły nie tylko do Anglii lecz i Francji, Holandji oraz Belgji w górę. Na razie nie można jeszcze mówić o chausie na rynku frachtowym, ponieważ tak firmy fińskie jak i szwedzkie są bardzo powściągliwe i dostawę terminową odłożyły na dalszą przyszłość. Wyłoniła się taka sytuacja w tym roku jak i w ubiegłym, że pod jesień wysyłki będą nagłe a wysyłający zapłaci natenczas niemal każdą żadaną sumę.

Chwilowo zauważyć można, że podaż towaru większa jest niż możliwość załadowania, skutkiem tego spada fracht węgla z Anglii do wybrzeża bałtyckiego. Rzecz jest zrozumiała, gdyż przedsiębiorstwa okrętowe woła zabrać z portów angielskich węgiel aniżeli balast, aby w ten sposób pokryć choć tylko koszty przejazdu do portów bałtyckich po drewno. Te niższe stawki frachtowych zauważyć można co rok. Koszty przewozu węgla do portów bałtyckich wynoszą około 8/— do 9/6 sh za tonnę, podczas gdy w ubiegłą zimę płacono 11—12 sh.

Poszczególne stawki przewozu dla drewna przedstawiają się jak następuje: za 725 standartów z Söderhammu do Londynu w czerwcu 47/6—50/— sh; 600—760 standartów z Söderhammu do Manchesteru i Liverpoolu około 60—62/6; 6—700 standartów z Hørnesand do Londynu 47/6 sh, z Pitei do Londynu za 800 standartów 50/— sh; z Stokholmu do portów holenderskich 25 do 27 guldenów za standart.

Za mniejsze wysyłki z portów szwedzkich i fińskich do portów holenderskich płaci się nawet 30—31 guldenów za standart. Za 271 standartów 6—9 stop długiego drewna zapłacono z Hudixvall do Groningen nawet 33 guldenów. Z tego jasno wynika, że stawki frachtu morskiego z Gdańska do portów angielskich, holenderskich i belgijskich pójść muszą w górę, gdyż w przeciwnym razie przedsiębiorstwa okrętowe wysłałyby swoje statki tylko nieco dalej, aby tam uzyskać lepsze opłaty aniżeli w Gdańsku.

Co do wywozu drewna polskiego przez Gdańsk stwierdzić należy względny spokój, spowodowany — jak już donosiliśmy przy innej sposobności — przerwaniem dowozu do Gdańska oraz uszkodzeniem promu kolejowego na Holm. To oznacza wielką przeszkodę, ponieważ wielka część drewna, mającego być wywiezionym, składana będzie na tej wyspie.

Ponieważ firmy zagraniczne zakupiły w ostatnim czasie bardzo dużo drewna w Polsce, przypuszczać należy, że rynek frachtowy w niezadługim czasie się w Gdańsku znacznie ożywi.

Nawiązanie stosunków handlowych przez polskie koła Handlowo-Przemysłowe z Królestwem S. H. S.

I. W związku z ograniczeniem obrotu dewizami i walutami kupcy jugosłowiańscy przed nabyciem dewizy muszą stwierdzić potrzebę tej kupna fakturą w oryginale lub w odpisie. Dopiero na tej podstawie kupiec tamtejszy otrzymuje od Banku Narodowego pozwolenie na kupno dewizy, która musi opiewać na tę walutę zagraniczną, która jest w obgu w tym kraju, gdzie towar został zakupiony. Wobec tego kupiec, któryby kupił towar w Polsce za walutę inną niż polskie marki, nie mógłby w ogóle otrzymać dewizy gloszącej na walutę frankową lub inną, otrzymać zaś może dewizę tylko na marki polskie, na które musi opiewać i sama faktura.

Powyzsza okoliczność jest bardzo ważna dla naszych kół przemysłowo-handlowych, gdyż firmy nasze wystawiają zwykłe oferty na walutę frankową.

II. Kupno i sprzedaż na rynku jugosłowiańskim odbywa się w dwojaki sposób:

- 1) bezpośrednio, co jest możliwe dla firm zagranicznych, które dobrze już znają tamtejszy rynek obrotu;
- 2) pośrednio przez te firmy, które nie miały jeszcze sposobności wejść w ścisłe stosunki z jugosłowiańskimi kołami handlowymi i nie mogły zaznajomić się z tamtejszymi stosunkami. W tym ostatnim wypadku wedle przekonania Belgradzkiej Izby Handlowej byłoby najodpowiedniej, by polscy producenci postarali się o stałe zastępstwa swoje w Królestwie S. H. S. W tem będzie im pomocny Wydział konsularny Poselstwa Polskiego w Belgradzie, który w porozumieniu z tam. Izbami handlowymi poda interesantom osoby względnie firmy

Przy tej sposobności Belgradzka Izba podniosła ponownie, że dobrym zbytem mogłyby się cieszyć polskie wyroby wełniane, bawełniane i lniane, oraz jutowe.

45 Oddziałów w Polsce i na Górnym Śląsku.

„Gazeta Gdańska“

Zgłoszenia należy skierować do Oddziału Informacyjnego „Gazety Gdańskiej”.

Städt. Betriebsamt.

Bar anvervatoch!

Pfefferstadt nr. 3, telefon 2881.

1890

Stanisław Tyna.

Powieść o Pomorzu.

(Dokończenie).

A oto po nim, w części następnej jawi się. Jakby dla kontrastu: Fryderyk W., ten filozof z duszą zbira, co w drapieżne dłonie schwytać chciałby na wieczność ten strzęp ziemi niewielki, ale tak ważny, bo Polskę — wroga od morza grodził, a z dziedzictwem dawnym W. Mistrzów Brandenburgię wiąże. Nie ociekała ta scena nienawiścią. Jakby autor z pobłażliwością i przebaczeniem (Polak szczęśliwy i zwycięski wszak tak łatwo wybacza) wskazać chciał tę prawdziwą naiwność, dziecinność zamysłów Frytza: Marzyło ci się władać nad temi ziemiami, krwią polską, kaszubską unaszczoniem! Nie, to było złudzenie łą, urojenie, bo oto półtora wieku nie przeminęło i ziemia ta znów w polskiej, prawowitej dłoni. Więc oto każe autor temu królowi wysłuchać przezabawnej, prostej opowieści o głupim diable, co go to na kawał wziął mądry Kaszuba, więc mu każe kreślić w dziecinnej złości, w niegroźnej a śmiesznej zjadliwości satyrę na Polskę, jakże bezsilną i niemądrą. W części następnej błysk chwały, świst oręża, mglenie triumfu: Dąbrowski pod Gdańsk z Legionami podchodzi. Dalej groteskowo-tragiczne autentyczne uderzenie kaszubskie: pławienie czarownicy. I już czasy dzisiejsze: trzy odrębne obrazy: Miłosa sielanka komendanta niemieckiej łodzi podwodnej; z jakimś serdecznym oddaniem kreślony obraz budowy portu w Gdyni; ostatni: Smutek odjeżdża na okręcie „Albion” z Pomorza i na pożegnanie szumi mu wiatr od morza, ten wiatr krzepiący, jedyny, dla mieszkańców macierzy. — Powieść skończona.

H.

Jakież bogactwo treści, jakaż rozpiętość arkad tej cudownej budowli, jak szerokie widnokreśli ukazane. Tak zaiste! Nie sposób „treściwie” jej opowiedzieć; za ledwie można w tej notatce ten czy ów szczegół odsłonić, raczej nazwać tylko rzeczy najcharakterystyczniejsze. Stręścić jej niepodobna, czytać trzeba, czytać z uwagą i skupieniem tę powieść. Nie, to nie powieść tylko, dzieło piękna i artyzmu. To piękna świątynia, czy jakaś arka kunsztowna, w której autor zamknął, lub raczej do której zabrał ducha Pomorza w jego dziejowej czystości i niepokalanym, aby go na przyszłe podać pokoleniu, na otuchę i pobudkę. Przenika tę powieść „duch dziejów Pomorza”, który może kiedy niekiedy zamacał się lub przytłumiał, rozszarzał się w mgłę, a wtedy Smutek śmiechem wybuchał szatańskim, radośnym, ale nie zagubił się nigdy; przenika ją cała, najdrobniejsze jej cząstki, ale skupia się najwyraźniej i przejawia w trzech postaciach: Stanowią one niby trzy tego ducha pierwiastki: serce, wolę i głowę. A one, to: Wyszka Janek Trzebiatowski, pomorski panosza, to Jan z Kolna i Kopernik. W nich do potęgi najwyższej doszło to wszystko, co tej ziemi istotność i sól stanowiło.

Oto Wyszka: Praojcowie jego w pradawnych czasach, że już pamięć o nich zaginęła, w te ziemie przywędrowali skądś z Polski i nad Piaśnickim Jeziorem blisko morza, własnymi rękoma sadybę sobie założyli, nie bez trudu i znoju. Pradziady, dziady i ojce same iasy srogie karczowały, „własnymi rękoma wydzierali

korzenie pniów, długie na dziesiątki stóp ozłowiecznych, wyszarpywały serdeczne korzenie, głębokie na dwa chłopca, ciągnęły za wierzch odnogi i bity jałowca, kłace jenków, glogów i tarniny. Pałły je na wielkich stosach i popiół rozsypywały na ziemię... Aż wreszcie z pod siekiery i gracy wyrzała rola czysta, a urodzajna nadspodziewanie. Niegdyś w przeszłości okowicie wzniesli pośrodku dziedziny z potężnych modrzewiowych śniatów i płazów dom okazały, dworzyszczce na cały ród potomny. Osiedli w nim, zadowolili się w tej ziemi twardej i męzycznej, ale serdecznej, bo tak głęboko, jako te korzenie Rączkowiska zapadło w nią przywiązanie. Siedzi przed tem dworzyszczem stary Wyszka, patrzy dumnie i z miłością ku borom, ku jeziorom i stare dzieje wspomina, czyny własne z pamięci wywleka, boje zawzięte i krwawe z krzyżakami, te ich szacherki i okrucieństwa. Dźwiga on na swych barkach sporą wiązkę tych strasznych wydarzeń; bronii tej ziemi — macierzy z całej mocy i przywiązania. A teraz oto patrzy, syt chwali, na piony swego trudu i radby, żeby na tę ziemię umiłowaną spłynął błogosławiony dar pokoju: „Odwroć już od ludzi wojnę (modli się). Odwróć wojnę straszliwą, zawsze okrutną... Niech już ludzie nie zabijają ludzi, lecz niech żyją w spokoju pracy. Niech każdy gdzie za kłosem pluga, każdy wzdłuż brzozy swej, po ziemi nieprzemierzonej, która za trud płaci tylko miłością. Niech pokochają kwiaty i drzewa, zboża, jarzyny, liście i kłosa, światło niewinne i tak wiecznie bez odmiany uczciwe. Niechaj nareszcie ludzie uszanują świętość dzieci i trud przodków umarłych. Niech oddadzą sprawiedliwość pracy wykonanej w przeszłości.” Niestety! Nie dane mu spełnienie modlitwy, bo oto wróg wpada, niby w gościnę. Zrywa się stary Wyszka, by o ziem powalić przybłędę — krzyżaka, co spłamił praojców siedziębem bytnością swą przebrzydłą. Naiwne, beznadziejne porwanie się! Glinie on i cała rodzina i służba, a dwór z dymem wróg puszcza. Ale przypieczetowało się krwią świadectwo niepodległości, upartej duszy prawowitych tej ziemi dziedziców; przejawiało się umiłowanie niezłomne ziemi, serce na życie, na śmierć z nią zespolone.

A oto Jan z Kolna, „żeglarz osławiony na morzach północy”. Jakiś szalony pęd do czynu w nim żywie, wola skupiona w duszy mu się przeży; radby biec, lecieć, na trudy, niebezpieczeństwa, choćby życiem rozkosz pędu płacić przyszło. „Silny ten człowiek tęsknił do chwili, kiedy z wysokiego pomostu mierzyć będzie swolą własną potęgą pokonanych wicherów, zawrotnych rozkołysań i wirów oceanu, gdy przetrzymywał będzie mroz straszliwy i zwyciężać burze śniegowe, trwające w ciągu tygodni, a żyć w wichrach dziko ryczących, wśród huku roztrzaskującego się groźnie między lodów zwalami.” Wszystko, co pędem, ruchem, nieustalaniem na chwilę, bujnym życiem, to żywioł jego; kocha też duszą całą, choć rwie się na morza, na cały świat, tę swoją rzekę, nad którą się urodził i wykołysał, tę Wisłę: „kochal tę rzekę wieczystą, obraz pędu bez początku i końca... Miał ją i czuł ją w sobie, — matkę drugą pod czołnem, prad sily wiekuiestej i wiekuiestego dążenia naprzód — naprzód”. I oto ten sen, marzenie ogromne iść chce, buduje sobie galonę potężną, sprawną; w jej budowę włożył duszę całą, i to doświadczenie twarde, żeglarskie, i tę trybność stwierdzoną matematycznie.

niezawodność każdego ciosu i zacięcia, wrębu i spojenia, ten entuzjazm woli i mocy wewnętrznej. Cóż, kiedy samotnika, ducha niezrozumianego rzesza odbiega, ostawia w rozpacz. Nie! Wisła przyjaciółka go nie opuszcza. Jedna tylko jedyna, ruda Wisła niezmiennie sumiała: „Wstawaj z ziemi! Do dzieła! Nanowo do dzieła! Idź dalej!” — Jan z Kolna, to niby uosobienie tego instynktu morskiego narodu polskiego, instynktu, który przemówić winien wreszcie silnie i zyskać zrozumienie, tego instynktu, że Polście ku morzu przeć się trzeba, poprzez Wisłę, ku morzu, bo stamtąd nie tylko zewnętrzna potęga idzie, ale też duch życia, prąd siły i mocy. Jan z Kolna to jednocześnie tej ziemi pomorskiej — wola.

A wreszcie Kopernik to rozum wysoki, umysłu genialność. Siedzi ten wielki astronom w swej skromnej frauenburskiej dostrzegalni, zapatrzył się w morze, w świeży zalew, ogarnął spojrzeniem miłosnym szeroki horyzont swej ziemi rodzinnej, a potem oczy wznosił ku tej drugiej niejako swojej ojczyźnie, ku gwiazdom. „Tam była ojczyzna ducha, a podlegającego starości, bez początku i końca, którego potęgą czyli funkcją jest ruch żałośnie młody, a nigdy nie wstrzymany.” Zapatrzył się tam, całą duszę przelał we wzrok i w myśl napłata, jak luk przed wyrzuceniem strzały — prawdy nowel. „Rozmawiał z nim samym jednym niebios. Stały otworem przed jego oczyma otchłanie, tej nocy zamykał na klamry swe myśli. Postanowił nadać myślom swym znamie czym, rzucić je ze swej wieży między ludzi, zaopatrując je w wielkość ukrytą, w głęboką rozległość i nieskończoną użyteczność... Stał się sam przez się w chwili owej prorokiem. Oddzielał światło prawdy od mroku złudzenia.” Ale i jego duszę napastował Smutek i budził w niej na mgnienie oka zwątpienie, jakby lęk przed śmiałością swej myśli, jakby troskę, czy myśl tę ludzie przyjmą i przyhołubią. A nie było, jak wokół Jana z Kolna i wokół niego nikogo, kto by dłoń pomocną mu podał. „Stała się wokoło jedyna towarzysząca żywota, niezmienna i wierna — samotność.”

I w tych to trzech mężach skupiło się w powieści niejako to, co ziemi pomorskiej istotę najgłębszą stanowiło, co było na niej najlepszego i najwyższego. Co było! a więc przeszłość! Wgłębił się w nią Żeromski niezrównanie; im dalej wstecz przyszło się cofać myślą i wyobraźnią, tem cudniejsze, tem śmielsze, tem bardziej malownicze i czarodziejskie obrazy snuły się z jego bogatej fantazji poetyckiej, tem lepiej lechicka i polska, jaźń tego ludu, tego życia, tego krajobrazu ujmowała, tem bogaciej rozrzucał perły swego artyzmu; stawał się poeta. A im bardziej zbliżał się do chwil ostatnich dziejów tej przecemnej części Polski, tem bardziej błędnie jego wyobraźnia artysty, plowięją nieco barwy, a za to odzywa się żywiej jego bijące serce, spreżyszczył pracując mózg i refleksja, budził się w Żeromskim niemal historyk, publicysta, polityk, aleć zawsze polityk-poeta, który umie wynaleźć najpiękniejsze, poetyckie cuda w wartkiej, zawziętej budowie portu gdyńskiego, w tem tętnie pracy, pracy, która przeszłość z przyszłością ma zwierać ślubem nieprzełomnym. „Ockniona znowu z tylosetletniego snu wola Chrobrego Króla, spełniona wykonaniem sprawa żywota Jana Henryka Dąbrowskiego, objawia się w tej stronie, ażeby pokazać ułamek potęgi wielkiego plemienia, zabudowując zimną pustkę od strony Gdyni ubogiej i od strony martwych pagórów Oksywia.” I nurza się z rozkoszą w „ten niewysłowionej piękności poemat, tworzony w drzewie, kamieniu, betonie i żelazie”, a fantazja, natchniona uczuciem i pragnieniem potęgi narodowej, nabiera skrzydeł, szybuje w daleką przyszłość, już widzi, jak nad tem skapem polskiem morzem „zaświszczą sygnały i syreny setek kotłów, biec będą w niebogłosy, jak w Southampton, tysiące młotów, warczeć będą maszyny, śpiewać będą pracownicy, przygotowywać się do podróży wokół globu ziemskiego polskie okręty i młodzi polscy marynarze. Forty na cypłach Helu, Oksywia i Kamienniej Góry osłonia to pracowisko od pokuszenia się o nie wroga, linie kolei żelaznych poniosą stąd dorobek świata w głąb lądu, a z cioci lądu przytaczają tu na wywóz dorobek pracy rak

polских.” Takim triumfalnym hymnem miłości, nadziei, wiary narodowej kończy się powieść.

Cóż mówić o artyźmie powieści? Zaprawdę wielki on! Co mówić o stylu? Przedziwny! A co się stylu tyczy, to znajdziemy w „Wietrze od morza” tę jego cechę, której doszukać się można w każdej z poprzednich powieści Żeromskiego. Nie można mówić o jednym rodzaju stylu; jest wciąż inny, stosownie do miejsca i potrzeby, to mieni się tęczą barw, to jest lapidarny, niemal twardy, urywany, niby pobudka bojowa, to jakby z publicystyki zarwany, prosty, zrozumiały, przekonujący, prawie potoczny, to znów epicki, spokojny, zwarty, ale zawsze nacechowany ogromnem bogactwem słowa i słownictwa. Skąd bo nie zbiera autor wyrazy? I z gwary kaszubskiej, i ze starych dzieł historycznych i z rękopisów (niedawno wydanych) rachunków o budowie galeony. W Kaszubszczyźnie zakochał się Żeromski na dobre; ileż to przepysznych kaszubskich podań w powieść wcielił; z jaką miłością o o niej pisze.

Ala mniejsza o walory artystyczne, mniejsza o piękno, zresztą niezwykle. „Wiatr od morza” to przede wszystkim czyn rzetelny; to ogarnięcie miłością tej części Polski, na której obecnie owę wszystkie zwrócone, ku której wszystkie serca biją, tej ziemi, której posłanie i rozprężanie się w niej wszak decydować będzie o naszych losach, to wnikięcie w ducha tej przeszłości, ale co więcej to chęć przeniknięcia tej przyszłości to równocześnie przedziwne narzędzie do poruszenia wduszek polskich tej że właśnie struny „Wiatr od morza” jest i być winien — jak pięknie mówi o tem (w „Rzeczypospolitej”) Grzymała-Siedlecki „Krzykiem ku swoim... wytargowaniem serca i niespóźnionym alarmem dla idących pokoleń”. Będzie niezawodnie!

Franciszek Sędziński.

Nieraz to się człowiek żre...

(Według autentycznych słów pomorskiego chłopca.)

Hol Nieroz to się człowiek żre,
jaż od rozumu schodzy
i wciąż się pyto: Czemuże
tu na ten świat się rodzy?

Bo, prawda, zdarzy się i to,
że się też rozrzechoce.
Ale za jeden śmiech to sto
wnetk razy je w zgrezoco.

Na! mówią, że nas korze Bóg
za ludzci nasze grzechy:
bo tam... uchronić nas od mak,
gdzie dzina wszetci szpreche.)

Tak piszą, mówią kseża nam,
przekozań boscich stróże.
Le czasem to się człowiek sam
zhamować jaż nie może.

Bo wstaniesz le w pieluszkach zórz
se słuńce rozesmnieje
i zmówisz „ojcze nasz...” a już
wciąż pot se z cebie leje.

Le schmołisz jodła jaci wzor”)
i do roboty chyzel
Nie czujesz rak i szper”) — los mer”)
i przez noc tłumia krzyta.

A pytosz se jeż cecho wstec.
O ze to... też Panibóg koże
abo też to?... żebe nie młiec
strachu, łecę Bóg skorze.

Na, prawda! człek ulonny też.
Ten to się krzywde bol,

a inny bliznych drze jak zwierz,
przez cały życia broi.

Le z trudna w tego trzasnie grom,
co z krzywdę ludzci żyje,
a często bieda wchodzi w dom
nołlepszych l... ubije.

Toż człeka nieroz w biegu lat
złosc, bolesc szarpie wscekle,
że kamin zgniotłbe tak jak płat, —
żebe jaż wodą cekło.

I chciolbe wszestko strzaskać, zbic;
i wzewo grom na niebie,
be swiat zgruchotał ten na nic. —
i... sam be rozdarł siebie. —

Prowda! Nam wemiari do tam stróż
prawa — ten Bóg tam w górze. —
Le człek, cie ból go żre i górz⁹⁾
zhamowac się nie może.

Stefan Helntsch.

»Ex vinculis«.

SYBIR.

Zapomniany szmat ziemi, spłowiwały gobelin,
monotonny, jesienny — jak życie w niewoli;
skopane, puste grzedy, zeschnięte fasoli,
szczeliny z mętą wodą, cień w głębinie szczeliny;

dzikie wino bijące w okno nagim pretem,
plot napół zwalony, czarny — a za plotem
bezbrzeżny, rudy ścierń — droga z grząskiem błotem,
tonąca pod szumiącym dżdżowych wód odnętym...

Krajobraz smutny, błady, beznadziejny, szary:
płotun, ściernisko, liście zwiedle, parkan stary
i te wichry ponure, co z północy wieja...

Jak śmiesznie smutno płyną chłodnych myśli wody! —
Niegdyś — w ojczyźnie — widziałem kwitnące ogrody...
Skonało słońce... Pachnie wędzną nadzieją...

J. Zgórska.

W zaświaty?

(Ciąg dalszy).

Nie dziwnego. On każdy nowy instrument budował
ze szczególnem umiłowaniem, każdy wykończył trosk-
liwie i pieścił miłością prawie macierzyńską.

Mimo swej przysadkowatej postawy zwił się od
rana do nocy po wszystkich pracowniach, doglądał ro-
boty, wydawał rozkazy, udzielał wskazówek a nawet
własnoręcznie niejeden szczegół wykańczał.

Nieraz męczył się i trudził, zanim osiągnął to, czego
pragnął.

Osiągnął jednak ostatecznie zawsze.

Zimny materiał obudzał do życia — tchnął w niego
duszę.

Robotnicy, wychowani w takiej szkole, mimowoli
przeszli tym spokojem i wdrożeńi byli nie tyle do szyb-
kości w robocie, ile do dokładnego jej wykończenia.

Nikt też nie słyszał tam nigdy o żadnej zwadzie
lub znowiu.

Każdy z punktualnością stawał przy swoim prze-
dziale.

Tak mijały lata cichej a jednak produktywnej pracy.

Aż oto jednego dnia, zaledwie robotnicy powrócili
z przerwy obiadowej, zapanował niezwywły ruch na
podwórzu fabryki

⁹⁾ żarty, ⁹⁾ pozor, ⁹⁾ nóg, ⁹⁾ Jesteś jakby umarły (porównaj
śmierć = śmierć) ⁹⁾ gniew.

W jednej chwili posterunki ledwie co rozpoczętej
pracy opustoszały, natomiast po podwórzu i schodach
oficyny wszczęła się bieżanina i słychać była urywa-
ne krzyki i nawoływania.

W tym do spokoju i powagi przywykłym domu było
to zjawisko niebywale, a znaki tajemnicze i odpowiedzi
wymijające powiększały trwogę.

Echo popłochu musiało się przedostać nawet aż na
ulicę, gdyż wkrótce w oknach sąsiednich domów uka-
zały się kolejno głowy zaniepokojonych mieszkańców.

Dziewczęta ze sąsiedztwa jako ciekawsze wybiegły
ku braniu.

Nie mały czasu do namysłu, więc jak która stała,
w zasmolonym fartuchu, druga z niedomytym garn-
kiem w ręku zbili się w jeden tłum w żadną silniej-
szych wrażeń a złożoną po większej części z młodych
niedorostków gawiedź uliczną.

Każdy chciałby pierwszy wiedzieć, każdy zapytuje.
Powstaje cały szereg przypuszczeń i domysłów.

Wkrótce wiadomości z drugiej ręki nie wystarczały.

Ciekawsi przedostali się już na podwórze i zmieszali
z gromadką robotników zebranych pod budynkiem skąd
cały ruch zdawał się pochodzić.

— Co się stało?... Krzysztofie! — pytano starsze-
go robotnika w zielonym fartuchu, który stanawszy u
wejścia bronił wstępu natrętnym.

— Czy jakie nieszczęście z maszyną? — ...

— Porwało rękę? —

— A jużci, co porwało! ale nie rękę... ho... ho —
nie! — wykrzyknął na to jakiś ulicznik, któremu udało
się na chwilę wścibić głowę przez wybitą szybę do
izby, a robiąc niemy giest, jakoby sznur na szyi za-
wieszał, wyciągnął język na brodę i zawrócił oczyma.

Dziewczęta cofnęły się ze zgrozą.

W tej samej chwili zarychotał bezmyślnie drugi taki
sam małek i z nadmiaru humoru wywrócił koziółka po
twardym braku podwórza.

Widocznie miał zdolności cyrkowego akrobata, nie
sobie bowiem nie zrobił, tylko wywijając bosemi noga-
mi u powietrzu wołał:

— Patrzcie!... patrzcie! a toż kusy niesie na wi-
dłach duszyczkę... o! będziesz się smarzyć w smołę!...

— Smoła!... smoła! — podchwyciła znów kilku in-
nych i nuzę harce wyprawiać po podwórzu ku zgorsze-
niu ale i zabawie zgromadzonych.

— A pódźcie wy mi! — wykrzyknął stary Krzy-
sztof, oburzony do żywego. Chciał ich zlać za tę
bezmyślną swywole, rozruszenia jednak, malujące mu
się na twarzy, nie dało mu słowa przemówić. Głos
mu się tylko zatrząsł i uwiał w krtani.

Wystąpił więc parę kroków naprzód, a chwyciwszy
w muskularne dłonie jakiś patyk, leżący tuż obok, wy-
winał nim w powietrzu kilka razy.

Jakby pod wpływem różeczka czarnoksięskiej opróż-
niło się podwórze od gawiedzi.

— Więc to prawda, Krzysztofie? —

— Jaśko?! —

— Ktoby był myślał! — zaczęły się na nowo inda-
gacje domowników.

Jednak stary Krzysztof, zwyczajnie mało mowny,
dziś już wcale nie rozmowę nateżać się nie myślał.

Od czasu do czasu kiwnął głową potakująco i zgru-
białą dłonią poprawił okularów, z pod których sta-
czyły się powoli dwie ciężkie łzy i wsiąkały w głębokie
bruzdy jego pomarszczonych policzków.

— Ot nieszczęście! — wyrzekł wreszcie, uparcie
jednak wzbraniając wstępu.

— Taki cichy i potulny się zdawał — a widać, że
„zł“ w nim siedziało — wyrzekł któryś z robotników.

— E! także gadanie! Chyba przystąpiło coś do
niego! — zakonkludowała energiczna Magdusia z prze-
chwila, wskazując na głowę i czoło.

Wreszcie zaczęto się rozchodzić, każdy w swoją
stronę, ten i ów jednak żegnał się krzyżem pokrywając
w obawie przed tem „czemś“ niepojętem, co tak nie-
spodzianie duszę opęta i życie wysysa.

Do wieczora wszyscy już mniej więcej wiedzieli, co się stało — ale dlaczego? Gubiono się w domysłach.

Jeden Krzysztof mógł być coś więcej wiedzieć. On Jaśka tak lubił. Znał go od dziecka i od dawna uważał się za jego naturalnego opiekuna.

Ale Krzysztof tego wieczora nie pokazywał się nikomu.

Do domu nie poszedł, tylko siedział w izdebce na górze i dumał.

Lampa osłonięta zieloną umbrą, rzucała tylko słabe kręgi światła, a z pod ciemnych osłon tego półmroku dochodził od kąta cichy szmer przyśpieszonego oddechu.

Krzysztof podchodził do łóżka, poprawiał łód na głowie, brał za puls.

Chciał pytać. — Nadaremnie.

Po niezwykle gwałtownym, jak od samego południa panował, po tych wstrząśnieniach nerwowych, spowodowanych grozą i przerażeniem, mimo troski i niepokoju, jakie jeszcze pozostały, Krzysztof nie mógł nie odczuwać pewnego zadowolenia wewnętrznego.

On pierwszy posłyszał podejrzany loskot na stryszkach, pierwszy uwolnił z więzów jeszcze drgające ciało, przywołał lekarza.

Zapewne — jemu zawdzięcza Jaśko, że lekarz nie przyszedł za późno, że zdołał jeszcze nowo rozniecić iskry ulatującego życia.

Mimo kilkugodzinnych starań przytomność jednak jeszcze nie wróciła.

Pod wieczór wystąpiła wysoka gorączka i majączone, objawy podrażnienia mózgu.

Lekarz wydał zarządzenia, nie robiąc zbyt wiele nadziei, a stary Krzysztof podjął się doglądać chorego.

A jednak starania lekarza nie były bezowocne.

Okolo północy Jaśko po raz pierwszy otworzył oczy przytomnie. Ze zdziwieniem powiódł wzrokiem dokoła, a spieczona od gorączki usta wyszeptaly: — Mleka!

Później, nie przemówiwszy ani słowa, napadł znów w sen głęboki.

Krzysztof siedział i myślał.

Starał się dociec tajemnicy i jej przyczyn i pamięcią wrócił mimowolnie wstecz — daleko — do małej górskiej miejsciny, która zarówno jemu jak i Jaśkowi była rodzinna strona.

Wspominał sobie Jaśka jeszcze małym chłopczyką, wątłym i nędznym, niepozornym tak ze wzrostu, jak i z wyglądu.

Trapiła się nieraz matka jego na myśl, że sobie w świecie rady nie da.

Ale dobroczynna natura, wyposażająca sprawiedliwie wszystkie swoje twory, kładła silniejszym dając im i pazury, słabsze obdarza zwykle łagodnością charakteru, a ta im nieraz równie dobrze służy za broń i obronę.

Jaśko z natury należał do tych drugich.

Cichy był i nieśmiały, a w jego dużych ciemnych oczach było coś z łagodnego wejrzenia młodej sarny.

Kiedy jednak przemógł pierwszą nieśmiałość, zapalał się do czynu, była to praca, nauka, czy tylko zabawa.

W tem słabym ciele tliła iskra łatwo zapalna i Krzysztof o tem dobrze wiedział.

Kiedy się nieraz zdarzyło, że nie mógł dorównać swym rówieśnikom w sile lub zręczności, czerwienił się nagle, zrywał i uciekał zdala od wszystkich, nie pozwalając się dłuższy czas nikomu.

Wtedy skarżyła się matka przed Krzysztofem, że musi Jaśka szukać i prawie przemocą do domu sprowadzać.

Zbyt znano jednak jego upodobania; odnajdywała go więc zwykle w starej farze, ukrytego na chórze w kącie za organem, przy którym stary organista ochrypłym głosem wyśpiewywał swe pieśni sakralne.

I przypominał sobie Krzysztof, jak się raz zepsuło coś w organie, jak go wezwano do porady i jak Jaśko, który po raz pierwszy miał sposobność przypatrzeć się wewnętrznej konstrukcji, majstrował przy miechu i piszczałkach i o tem już tylko od tej pory mówił.

Pamiętał też dobrze Krzysztof, jak się zakłopotala matka takim nagłym ujawnieniem powołania do rzeczy tak niezwykłej.

Zakłopotala się, bo jak każda matka, pragnęła pokierować synem według własnego upodobania.

Mieć księdza w rodzie było marzeniem pobożnej kobiety.

Ostatecznie zdołano przekonać ją, że i organista Panu Bogu na chwałę śpiewa, a organ to rzecz poważna i prawie święta.

Wspominał więc Krzysztof i chwilę, jak się razem wybierali do miasta, wspominał izy i błogosławieństwa tej, która ich więcej już użreć nie miała.

Wspominał jeszcze pierwsze dni w fabryce, lecz te wspomnienia, choć coraz świeższe, coraz mniej były wyraźne, zmęczenie bowiem i senność brały przewagę nad siłami starego Krzysztofa.

Wreszcie głowa mu zaciężyla, osunęła się na ramie i przez resztę nocy tylko szmery dwóch nierównych sobie oddechów rozlegały się w izdebce pod stryszkami.

(C. d. n.)

Ks. Alfons Mańkowski.

Księża wdowcy.

Po śmierci ks. Ignacego Wadzyńskiego, proboszcza w Dusznem (Pozn.) r. 1905, zaznaczyła prasa wielkopolska, że z nim zeszedł do grobu ostatni z księży wdowców archidiecezji. Pierwotnie nauczyciel elementarny w Grodzisku owdowiawszy został kapłanem, przeżył jedyne go syna, pozostało mu kilkoro wnuków, których wychowaniem się zajął. Gdy na kilka lat przed zgonem dotknięty ciężką chorobą opatrzony został na drogę wieczności, mógł o sobie powiedzieć, że przyjął wszystkie bez wyjątku sakramenta święte.

Imi pięciu kapłanów wdowców tejże archidiecezji, którzy po r. 1850 poświęcili się wyłącznej służbie Bożej, byli ludzie niepospolici, bardzo zasłużeni.

Ks. Wojciech Morawski z Oporowa, syn referendarza koronnego, wdowiec po Marji hr. Grocholskiej, synowi swemu Marjanowi Jezukle i późniejszemu profesorowi Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdy r. 1870 odprawił pierwszą mszę św., asystował jako diakon. Żył tylko kilka lat w kapłaństwie.

Michał Mycielski, ur. 1826 r. jako syn dziedzica dóbr ponieckich i Elżbiety z hr. Mielżyńskich, prawnik i ziemianin, po śmierci żony Zofii i Górskich córek generała napoleńskiego zmarłej 1854 r. wstąpił do zakonu OO. Jezuitów umieszczwszy poprzednio syna swego Ludwika, dziś jeszcze żyjącego, pod troskliwą opieką. Przeżył w zakonie blisko pół wieku, bo 45 lat i to przeżył w Sreńmnie a po nastanku „walki kulturalnej“ w Krakowie. Umarł 1906 r.

Jan Koźmian, ur. w Lubelskiem, po upadku powstania listopadowego odbywał studia prawnicze w Francji, działał w duchu wybitnie religijnym i naukowym na emigracji w Paryżu i w Berlinie, gdzie rozpoczął wydawnictwo style zasłużonego „Przeglądu Poznańskiego“. Do r. 1846 ziemianin w Poznańskiem i mąż Zofii, córki generała Chłapowskiego, utracił żonę 1853 r. Postanowił natychmiast poświęcić się Bogu w kapłaństwie, ale zamiar wykonał dopiero w kilka lat później. Wyświęcony 1860 r. został kapłanem, prefektem konwiktów młodzieży, protonotarjuszem apostolskim i kanonikiem poznańskim. Umarł w Wenecji 1877 r.

Podobne koleje życia przechodził inny uczony, mianowicie Feliks Kozłowski, Wielkopolec (ur. 1803). Studiował w Niemczech prawa, ale w dziełach swoich zajmował się przeważnie tematami filozoficznymi i teologicznymi. Posadę bibliotekarza uniwersytetu fryburskiego w Badenii, którą zajmował przez szereg lat

puścił 1860 f. i w 9 lat po śmierci żony swojej Amalii v. Berg został kapłanem (1861 r.). Gorliwy krzewiciel i wykonawca zasad miłosierdzia chrześcijańskiego i uczony profesor umarł 1872 r.

Wdowcem był także ks. Augustyn Szamarzewski pierwszy patron polskich spółdzielni zarobkowych w Poznańskim i na Pomorzu. Urodzony w Poczdamie z ojca emigranta wzrastał jednakże i kształcił się w Poznańskim. Dwudziestoletni urzędnik pocztowy wstępuje w związki małżeńskie, w niespełna rok później śmierć zabiera mu małżonkę; wdowiec wraca do ław szkolnych, aby po złożeniu matury 1854 r. poświęcić się stanowi kapłańskiemu. Umarł 1891 r. proboszczem ostrowskim, mając 32 lat kapłaństwa.

Nie przypadek to, że tytu w jednej diecezji było prawie równocześnie kapłanów wdowców. Żyli i działali pod wpływem i poszli za przykładem zmarłego 1852 w Obrze (Pozn.) ks. Karola Antoniewicza T. J. słynnego misjonarza, który po utracie żony i kilkorga dzieci szukał ukojenia i znalazł je w zakonie i kapłaństwie.

Diecezja chełmińska nie wykazuje przez cały wiek 19-ty ani jednego podobnego przykładu; w poprzednich zaś wiekach są one bardzo nieliczne.

Pierwszym jest Maciej Konopacki podkomorzy i od r. 1605 wojewoda chełmiński, syn Jerzego, kasztelana chełmińskiego. Po śmierci żony swej Elżbiety córki kasztelana chełmińskiego Jana Dufkiego, z którą miał dziesięć dzieci, obrał stan duchowny i został 1611 r. biskupem chełmińskim. Urząd wojewody pełnił aż do nadejścia bulli konfirmacyjnej z Rzymu. Umarł 1 listopada 1613 r. w zamku biskupim wabrzeskim, pochowany w Chełmży (Niesiecki i l.).

W dniu 15 grudnia 1756 r. zapisał proboszcz w Szynychu pod Chełmem ks. Jan Józef Stanisław Prątnicki w tamtejszej księdze umarłych zgon ojca swego Andrzeja Prątnickiego, który po trzydziestoletnim urzędowaniu jako burmistrz m. Chełmna, w 16 lat po śmierci żony swej Marianny z Smith'ów mając 63 lat życia został kapłanem, następnie proboszczem szynyskim i dziekanem chełmińskim. Do kościoła tego szczególnie był przywiązany, ponieważ za jego urzędowania burmistrzowskiego miasto Chełmno świątynie tę z obowiązku patronackiego wzniosło, a burmistrz sam z własnych zasobów kościół ozdobił. Przy tym kościele ustawicznie mieszkał i gorliwą rozwijał działalność duszpasterską mianowicie koło nawracania innowierców. Umarł, mając lat 75 życia, opatrzony sakramentami śś. Ciało pochowano w kaplicy Bożego Ciała w kościele parafialnym chełmińskim, serce jego poprzednio złożono w kościele szynyskim. Troje dzieci jego służyło Bogu w stanie duchownym. Dzielnym a bardzo rzadkim zbiegiem okoliczności był poprzednikiem a później następcą jego na probostwie szynyskim syn jego Jan Józef Stanisław doktor oboka praw, proboszcz starotarski, notariusz i surrogat konsystorza malborskiego. Przeżyła ojca także córka Marianna od r. 1721 w zakonie P. P. Benedyktynów chełmińskich, natomiast drugi syn Fabjan umarł 1747 r. jezuita w Poznaniu.

Trzecim i ostatnim kapłanem wdowcem był zmarły w r. 1832 w Żywniarzu proboszcz tamtejszy ks. Antoni Gorczyzewski. Skąd pochodził, czem się zajmował przed przyjęciem święceń, gdzie i kiedy zawarł związek małżeński, nie wiadomo. Z akt urzędowych wynika, że 1784-86 odbywał studia teologiczne w seminarjum chełmińskim i że r. 1796 był już proboszczem żywniarskim. Fakt małżeństwa poświadcza notatka w aktach spadkowych i beneficjalnych z r. 1839: „Pan Józef v. Barszczewski zięć proboszcza Gorczyzewskiego w Żywniarzu 1832 r.“



Dr. Ludwik Stolarzewicz.

Z książek i czasopism.

Ze wspomnianego w jednym z poprzednich numerów „Pomorza“, zbiorowego dzieła pod tytułem „Monografia Wisły“, z kolei pojawił się zeszyt piąty, a uwzględniając numerację całości 9 i 14-y.

O doniosłości „Monografii“, kiedy już dobiegnie końca, a poszczególne części stać będą na odpowiednim poziomie, nie trzeba nawet mówić.

Tomik najnowszy, a mianowicie zeszyt 9-ty zawiera Stanisław Kutrzeby „Żeglarnictwo Wiślane“, zaś zeszyt 14-ty Seweryna Udzieli „Wisła w folklorze“.

Kutrzeba opierając się w przeważnej części na materiale podanym w książce wydanej przez siebie i Franciszka Dudę p. t.: „Regestra theloniei aquatici Vladislaviensis saeculi XVI, Kraków 1915“, podaje o rodzaju statków wiślanych i kreśli ich statystykę, mówiąc wreszcie o spławie.

W statystyce operuje autor głównie materiałem pochodzącym ze źródeł polskich 16 wieku. Brak danych do dalszych wieków, jak sam zaznacza, będzie można usunąć, sięgnąwszy do archiwum miasta Gdańska, na razie niedostępnego. Ścisłość, przejrzystość i treść, choć już trochę za daleko posunięta obrazem, oto cechy 9-cio stronicowej broszurki.

Udzieli, posługując się bogatą literaturą, podaną na końcu rozprawki, odmalował rolę Wisły w folklorze. A więc mamy podania i legendy związane z Wisłą, Wisła w pieśni ludowej „o wiśniakach“ najdłużej zatrzymuje się autor nad flisakami, dając dość barwny obraz ich życia i zwyczajów.

Na ogół stwierdzić trzeba mały udział Wisły w podaniach i wierzeniach ludu. Pieśni ludowej o Wiśle prawie że nie mamy, a podań w stosunku do roli Wisły jakoś niewiele.

Nie słyszemy tu jakoś nic o Pomorzu, a kto wie, czyby się jeszcze wśród ludności nadbrzeżnej polskiej nie dało odszukać jakichś wierzeń, czy podań wiślanych — wdzięczne tutaj pole dla naszych pomorskich zbieraczy. Najlepiej wypadł rozdział o flisakach. Flisacy ród swój wiodący z górnej Wisły, dzielni Krakowiaczy i Sandomierzanie przeszli do historii, uwiecznieni jeszcze przy końcu 16 wieku przez Klonowicza w poemacie, nazwiny „wiślanym“, „Flisie“. Stanowili oni jakby rodzaj zamkniętego bractwa, do którego przyjęcie odbywało się wśród całego szeregu ceremonii, po przejściu „frycowania“.

W dawnych czasach, kiedy jedyną arterią handlu była Wisła, rola flisaków była znaczna. Notuje tutaj szczegóły związane z Pomorzem. Więc u Fordona gdzie:

„Z przyrodzenia się przez Wisłę trafiła
Rafa i w ziemi kamienista żyła,
Przez te kamienie zdawna wiślny upór
Przedart sobie tor“.

opowiada Klonowicz miejscowi plotą, jako tutaj diabeł namotał skały, chcąc zatamować Wisłę, wskutek czego flis przerażony ma jedno tylko wąskie a trudne przejście, nazwane też przez siebie, piekielnymi wrotami.

Flisacy dostawiały się do Torunia dalszą drogą do Gdańska znaczą sobie w ten sposób:

„Toruń — Fordon
Chełmo (Chełmu) — Świecie
Grudziądz trzebie
Nowe — Gniew
A szóste Tczew“.

A każdym razie mimo pewnych braków praca ciekawa i zajmująca.

Stwierdzić trzeba, iż nauka polska obecnie wchodzi na coraz normalniejsze tory. Dowodów na to znaleźć można w obecnej produkcji księgarskiej, wykazującej cały szereg poważnych prac, a zwłaszcza w całym szeregu wydawnictw periodycznych, miesięczników, kwartalników, roczników i t. d. Widać rzetelną pragnienie i umiowanie wiedzy, przebiega się dążność dorównania zagranicy, nie pozostawiania za sobą tyle.

Z ostatnich druków zamotować przychodzi „Rocznik Towarzystwa przyjaciół nauk w Wilnie”, z rzędu 6-ty. Mieści on cały szereg cennych prac i przyczynków do dziejów grodu Giedyminowego, przeważnie pióra profesorów Wszechnicy Batorowej. Mamy w nim nader wielkiej wartości pracę z taką szkodą dla nauki polskiej przedwcześnie zmarłego Ludwika Janowskiego: „Historjografia Uniwersytetu wileńskiego” część I-a.

Ciekawym przyczynkiem do Mickiewicza jest rozprawka prof. Kościakowskiego: „Nieznany przyczynek do lat młodych Mickiewicza”.

Oto Mickiewicz na prośby niejakiego Janowskiego, fabrykanta laku napisał dla niego czterowiersz: Dla „Polaków jak polski”:

„Aż dotąd sprawy państwa, serc czułych sekreta,
Strzegł w listach cudzoziemiec, Anglik lub Weneta.
Zwierzyc się Polakowi szlachetność wam radzi,
[Wszak, kto kraju nie zdradzał, sekretu nie zdradzi.]

Nader cennem czasopiśmie periodycznem, mającem popularyzować wiadomości o Polsce jest „Polska współczesna”. Kwartalnik, redagowany przez Ludomira Sawickiego i Helenę Witkowską, jak mniemać można z wydanego dotychczas pierwszego zeszytu, ma, sięgnawszy do wszelkich dziedzin wiedzy, dać wszechstronny obraz Polski. Forma przystępna, a naukowo przedstawiona poszczególnych artykułów jest zaletą pisma.

Zdaloby się tylko w następnych zeszytach uwzględnić Pomorza i Gdańską.

Jako organ „Towarzystwa obrony kresów zachodnich” począł pojawiać się miesięcznik „Strażnica zachodnia”.

Pozostając w ścisłym związku z danem towarzystwem, ma ona na celu zająć się ziemiąmi byłego zaboru pruskiego, podawać materiały i dokumenty, tyżące się tych ziem, rozstrząsać sprawy społeczne, gospodarcze, narodowe, rozstrząsać stosunki polsko-niemieckie, jednym słowem, stać na straży polskości na rubieżach zachodnich. Cały szereg artykułów pióra wybitnych uczonych zapełnia ten zeszyc. Chciałbym tylko zwrócić uwagę na artykuł Bernarda Chrzanowskiego, rozstrząsającego ruch czasopism pomorskich. Mówiąc o Gryfie, nie zapomnieliście ocentić i dodatku literackiego do Gazety Gdańskiej „Pomorza”. Podnosi Chrzanowski z uznaniem zajęcie się tego pisma Pomorzem i jego dziełami, pragnąłby tylko, by ono się interesowało wyłącznie ziemią nadwiślańską. Można by na to powiedzieć, iż obok spraw ściśle pomorskich, podawanie wiadomości, czy artykułów sięgających poza granice Pomorza jest jedną z zalet pisma, umiającego łączyć swoje, najbliższe i ogólnopolskie.

Na zakończenie kilka uwag co do rejestracji druków polskich, wychodzących na Pomorzu.

W pierwszym rzędzie wszelacy wydawcy, czy drukarze winni wysyłać wszelkie nowe druki, książki czy broszury do jedynego miejsca, jakim są dotychczas zbory Towarzystwa Przyjaciół nauk w Toruniu, a w przyszłości wielka zjednoczona biblioteka toruńska. Obok tego winni oni i to w swym własnym interesie, nadsyłać owe do takiego choćby „Pomorza”, któreby w ten sposób podawało produkcję wydawniczą całej ścieżki pomorskiej, dostarczając materiału badaczom i nie pozwalając zaginać najmniejszemu nawet światłowi.

Tych kilka rzucanych myśli może odnosić jakiś skutek dla dobra nauki polskiej.

Schornak-Skórcz.

Kociewie.

I. Gawęda Kociewiaka z Kaszubą.

Sedzan¹⁾ jō²⁾ sobie rōz z nenką w Gdonsku w „Trzech Grackach” kłele Wielki brome, pijeme cepłakawan z cekran, buten beł doskonały mroz a gianboki snieg. Wtym wszed cedzy pon, lōtrzas san ze sniegu a rzek:

„Dzian dobry! Tutaj est ciepło, aż mniło, a na dworzu śmnieg gianboki a „mōrz jak prowōz, żeby go tom-porkiem nie przecion; (przysłowie); prosze goroncej herbatki, papierosa i fajerek!”

Moja białka slechō a te do mie lōpociużką rzecze: „Jakuż ten godo? Tie nie je ani po kaszebsku, ani z polska, bo nasz ksądz w Szemudze decht często inaczy godo.”

Tak jō wstōł a rzek do nego pana: „Pon webōczył z kąd Pon decht je?”

Te len san przedstawił a rzek: „Jestem z Mnirotk przy Skórczu na Kociewiu a nazywom się Kociewski.”

Terōz jō san też przedstawił: „Kaszebowski z Półczena, kłele Pucka, a to moja białka, pochodzącō z Przeteczna, na Kaszebach.”

Nen pon san nibe lyseszuł a rzek: „Znam Kaszuby z opowiadania i z gazet; moja żona ma w Pucku krewnych; czytałem też o Kaszubach w „Gazecie Gdańskiej”, a jej „Dodatek literacki” przyniōł krōtko po jej weselu z „Dziennikiem Gdańskim” dłuższy artykuł o Kaszubach, lecz o naszym Kociewiu jeszcze nic nie czytałem.”

Tak moja białka rzekła: „Może Pon beł tak dobry a nam cie o Kociewiu powiedzōł:”

¹⁾ an wymawiaj jak an w „Anglia”;

²⁾ ō wymawiaj jak ō w „bōse”.

„Na dobrze”, łedpowiedzōł pon Kociewski, „Jeśli macie pōł godzinki czasu, to chantnie opowiem, co sam o Kociewiu i Kociewiakach wiam; a wiam dosyć dużo, bo jestem na Kociewiu rodzony, mom tam wiele krewnych i znajomych, od których sie przed laty dużo o starych dziełach dowiedziałem; czytom też w domu historję Pomorza. Usiadźma tam w ten koncik przy piecu, zapalma sobie cygaro i zamówma kawy.

Rozpocznem wianc z najstarszō historjō, która prawdaś niepewna i bardzo bajeczna jest. Opowiam, gdzie Kociewiacy mniśzkaja, o ich narzeczu, jak nazwa powstała, o starych dziełach itd. Bande sie jednak starał czystym polskim jenzykem mówić, „jak w ksiąnce stoł”, bo kociewskiej gwary wy dobrze nie zrozumniecie.”

II. Granica, nazwa.

Granice Kociewia dadzą się tylko na podstawie gwarry określić; locz i to nie jest zawsze miarodajnem, Np. w okolicy Czerska, która sie jednak do kociewskich lasów zalicza, slyczy się i kaszubszczyznę; przeciwnie w Brusach, Wielu i innych wioskach, należących do Kaszub, prawdaś do „fejnlejszych” Kaszub, panuje prze-ważnie kociewska gwara. Mam szwagra w Czersku, ten mówi jak ja, lecz jego sąsiad kaszuba.

Wychodząc od powiatu starogardzkiego, który bez wątpienia cały do Kociewia należy, obejmuje Kociewie po części przyległe powiaty, a to: Kościerzynę, Tczew, Gniew, Świecie, Tucholę i Chojnicę.

Ciekawem, jest, z czego niejednł nazwō „Kociewie” wywodzą. Prawie wszystkie starsze osady na Kociewiu leżą w dolinach, niły w „kociółku”. Dla tego nazwano naszą okolicę „Kociółki”, z której to nazwy „Kociewie” powstało.

Jest z resztą historycznym faktem, iż nietylko nasi przodkowie, ale w ogóle starzy Słowanie się przeważnie tam osiedlałi, gdzie woda była, gdyż szlaki studniarskiej jeszcze nieznali.

Ziemie około Skórcza nazywają „Fontes”, „Ziemie Tymowską”.



III. Gwara.

Gwara nasza różni się znacznie od dobrej polszczyzny, chociaż nie tak bardzo, jak wasza. Wy Kaszubi nie znacie zmiękczonego „c, s, z, dz” (brace, sostro, zema, deckò), my nie używamy e, a, mówimy zamiast „święty — swianty”; zamiast „ciele — ciele”; zamiast „się — sie; nie mówimy „dab”, lecz „domb”; nie „piła”, lecz „piło”.

Są to po części stare formy języka polskiego. Nitsch podaje w swej broszurce „Język Polski” przekład psaltera z XIV wieku:

„Smikuj się nademno, boże, podług wielkiego miłosierdzia twego. I podług mnóstwa lutowania (litowania) twego zgładź lichotę moją.”

Lecz już sto lat później brzmi przepis tego samego przekładu w „Psalterzu Puławskim”:

„... i zgładź lichotę moją.”

i, ie, e, zmienia się na a: lanijska, (linijska); dziań (dzień); pszanica (pszenica); dawniej mówiono też zamiast „meh — mach”; zamiast „rzepa — rzapa”.

en, em zmienia się na an, am; procent (procent); testament (testament).

Końcówkę „ale” wymawia Kocięwiak zawsze „ele”; mówi: „wyjecheli; oddeli”.

Miedzy spółgłoskę m i samogłoskę i wsuwa często n: mniasto (miasto); mniacs (miech); śmnieć (śnieć); ale i po innych spółgłoskach i na początku wyrazu stoi m: momporek (toporek); mnitka (nitka).

Innymi, zupełnie odrębnymi prowincjalizmami są: fajerek (zapalka); tyńtórka (kalamarz); teatr (teatr); tekstryka (prąd elektryczny); wylukał (wybił); zgmi (grzmi).

Lasacy około Czerska mają własną, odrębną wymowę; np. kartafle, żalnierz.

Następujące wyrazy używa się także na Kaszubach, względnie na pograniczu, czasem z odmiennym akcentowaniem: zenc (zejdź); glamboki (głęboki).

Podam kilka zdań z odrębnymi wyrazami: „Zielański i Wardziański (.iński) pojecieli (.ali) z Mnirotek (Mirotek) do Czerwiańska (.ińska). Somsiad zawióz do Paplina pszanica i janczmiań a wziół z mlyna mnech maki (Sasiad zawiózł do Pelplina pszenicę i jęczmień a wziął z mlyna miech maki).

Pan Jezus ustanowił siedem sakramentów swiantych (Pan Jezus ustanowił siedem sakramentów świętych).

Przy konjugacji urabia się wprost dziwaczne formy: Ja żam się ożanił z Polko; mniészkomy w mnięście i somy szczęśliwi. (Ożeniłem się z Polką, mieszkamy w mieście i jesteśmy szczęśliwi). On ból wiódzony, on wyszedł; ja mam już zrobiony (zrobiłem).

IV. Historia.

A teraz opowiem coś o starych i nowych dziejach.

Podług Lewickiego i innych dziejopisarzy zamieszkali nasza okolice najpierw Windowie, czyli Słowianie. W 3 i 4 stuleciu zostali Windowie od Gotów, ci znowu od Hunów wypchnięci. Lecz te wiadomości są niepewne. Pewniejsze wiadomości mamy dopiero z 6 stulecia; w tym czasie napotkamy na całym Pomorzu Słowian, przeważnie Polaków. Jeśli później tu i ówdzie się germańskie szczepy zagnieździły, to koloniści, niby goście, albo też narody, które przemocą się do kraju wtargnęły. Zapatrywanie Lewickiego zgadza się z historycznym atlasem Putzigiera.

Południowa część Kocięwla jest burym, iglastym lasem pokryta, który dawniej dalej na północ sięgał, o czym „Czarnylas” świadczy. Musiało się też wiele drzewa liściastego znajdować, na co nazwy Grabowo, Bukoweic, Brzezno, Dąbrówka, Olszówka, Lipinki wskazują. Nazwy: Bór, Borkowo, Boraszewo, Bordzichowo, przypominają rozległe bory, w których żyły wilki, dzikie koty, jelenie, losie, bobry i t.

Na gołych, względnie wykarczowanych polach zakładali starszy Polanie swoje zagrody, i to, ile można, bliżej nad brzegami wód. Trudnili się rolnictwem, polowaniem, rybołówstwem i przeróżnym rzemiosłem; że i o-

grodnictwo znane było, wynika z nazw: Jabłowo Słwice, Wysin.

Jako poganie kłaniali się różnym bożkom. Za Osieklem leży wioska „Radegoszcz”, t. j. „rad gości”, a Słowianie czcili właśnie między innymi bożka „Radegoszcza”.

(Dokończenie nastąpi.)

Nowości literackie.

Solidaryzm, duchowy i ekonomiczny, miesięcznik poświęcony sprawie Rzeczypospolitej i odrodzeniu ludzkości. Treść: 1. Nowy Ton. 2. Handel żywym towarem. 3. Pieśń Przyszłości. 4. Źródło zła. 5. Zygmunt Krasiński. 6. Solidaryzm w praktyce. 7. Przegląd polityczny. 8. Legjony Ducha Świętego. 9. Komunikat. 10. Do naszych Czytelników. 11. Okólnik. 12. Kwit abonamentowy. Poznań 1922, redaktor Wacław Bojomiński, wydawca: Spółdzielnia Wydawnicza im. A. Cieszkowskiego.

Epoka, tygodnik poświęcony polityce, sprawom społecznym, literaturze i sztuce, nr. 1. Warszawa, administracja: Szpitalna 1. Treść: Jak Rząd marnotrawi grosz publiczny. Rząd polski rujnuje prestige Polski. Niby nowe metody — Władysław Włoch. Z wykładów prof. W. L. Jaworskiego o „Improwizacji” Mickiewicza. Moralność podatkowa — dr. Stanisław Krzemicki. Anatole France do dwu Republik. Listy p. Ronikiera. What Next in Europe? — W. W. Z zagadnień kultury i sztuki — Ksawery Dunikowski. Niech wróć — wiersz, Jan Sikorski. Powojenne wysiłki Belgów na polu literackim — J. S. Batouala — W. W.

Prawda o kontraktach leśnych, mowa W. Witosa, wygłoszona w Sejmie 7 kwietnia 1922, Cieszyń.

Przegląd Wschodopolski (zeszyt majowy), Poznań. Treść: Polityka interesu narodowego — J. Bartoszewicz. O zagadnieniach wychowawczych w Polsce współczesnej — L. Zarzecki. Kryzys gospodarczy w Anglii — S. Kozicki. Prądy polityczne wśród polskiej młodzieży akademickiej — J. Petrycki. Romantyzm a życie — Junius. Uwagi. Nowe książki. Kronika polityczna.

Jednodniówka akademicka, poświęcona sprawom naukowym, Poznań, nakładem „Brzasku”, miesięcznika młodzieży akademickiej. Treść: 1. Na drogę. 2. W sprawie utworzenia związku akademickich kół naukowych. 3. O potrzebach studium neofilologicznego. 4. O niektórych lukach w obecnej organizacji studiów medycznych. 5. O ucieczce studentów z lizozofii, masowym ich napływie na nauki prawno-ekonomiczne oraz o obecnej ordynacji studiów prawnych. 6. W sprawie studiowania Polaków na politechnice gdańskiej. 7. Niemcy a politechnika gdańska. 8. Głosy o potrzebach orientalistyki polskiej. 9. Kilka uwag o „uniwersytecie żeńskim”. 10. Kontakt z nauką. 11. Nasza inicjatywa naukowa zagranicą. 12. Studja a praca zarobkowa. 13. Zadzania akademickich kół naukowych. 14. Rzut oka na obecny stan wyższych uczelni polskich. 15. Frekwencja na uniwersytetach niemieckich. 16. O kołach naukowych w uniwersytecie lubelskim. 17. Z wolnej wszechnicy w Warszawie.

Ciechocinek, państwowy zakład wód mineralnych, przewodnik na rok. 1922. Skład główny w księgarni St. Rogalewskiego w Ciechocinku, pod Filarami.

Brzask (marzec, kwiecień), miesięcznik młodzieży akademickiej. Na treść 3-arkuszowego zeszytu składają się: Artykuł wstępny na temat „Kryzys naszej nauki” omawiający niebezpieczeństwa grożące normalnemu rozwojowi naszego życia naukowego. Drugi z kół artykuł podaje wraz z tekstem uchwali ostatniego ogólnego zjazdu.

noakademickiego zjazdu wileńskiego ciekawą ocenę wyników tego zjazdu. Artykuł „Propaganda partyjnic-
twa“, określa wyraźnie podstawy, na jakich winny pra-
cować zrzeszenia ideowe młodzieży, przeciwstawiając
się ostro tworzeniu takich towarzystw akademickich
na podstawie tylko programów partyjnych. Następuje
dalszy ciąg artykułu p. t. „Konstytucja 17 marca jako
próba rozwiązania zagadnień ustrojowych Polski współ-
czesnej, dalej oświadczenie członków b. Towarzystw
Tomasza Zana przeciwko mieszanu tradycji tej orga-
nizacji do spraw demagogii politycznej, podpisane przez
kilkudziesięciu najwybitniejszych członków tej organi-
zacji. — Artykuł „Obrona Kresów Zachodnich a mło-
dzież akademicka“, omawia aktualną dziś sprawę u-
działu młodzieży w akcji obrony kresów zachodnich —
Dalej znajdujemy rozprawkę na temat „Człowiek no-
woczesny wobec religii“, oraz artykuł sprawozdawczy
o polskim ruchu literackim w r. 1921. Całość numeru
dopełnia bogata 30 stronna kronika życia młodzieży we
wszystkich polskich miastach uniwersyteckich oraz kro-
nika z zagranicy.

Cena numeru wynosi tylko 150 mk. Adres redakcji
i administracji Poznań, św. Marcin 40 pokój 14. konto
czekowe w P. K. O. 203300.

Przegląd judaistyczny, organ poświęcony badaniu
kwestii żydowskiej, nr. 1. Nakładem Spółki Przegląd
Judaistyczny, drukiem księgarni św. Wojciecha w Po-
znaniu. Treść nr. 1: 1. Przedmowa. 2. Izraelici a żydzi
(pierwszy artykuł) X. prof. dr. Michalski, (Warszawa).
3. W poszukiwaniu reformy ustroju gospodarczego —
W. Mazur. 44. Czy żydzi są narodem? (pierwszy arty-
kuł) (ow). 5. Polityka rządu pruskiego wobec żydów
polskich od roku 1793 do 1806 (pierwszy artykuł) —
Dr. A. Wojtkowski (Poznań). 6. Kronika: Przegląd po-
lityczny: Na kanwie sprawy wileńskiej. Przegląd spraw
palestyńskich. Przegląd prasy: Z prasy polskiej, Z pra-
sy żydowskiej (zargonowej). Przegląd książek: Pier-
wszy antysemita w Polsce. 7. Różne.

Przegląd polsko-bułgarski, nr. 9. Treść: T. P.: Nie-
miecko-sowiecka ugoda a Polska. Min. Stamboliski o
Polsce i małej entencie. Konferencja Skirmunta z Lloyd
George'm. Rozcowania polsko-sowieckie. Expose pol. mi-
nistra finansów. Lucjan Rydel: Historia Polski dla
wszystkich Stan. Aug. Poniatowski (koniec). Bułgarzy
i Polacy: Rajczy Wasilew: Święto 3-go maja. Red: Ju-
bilansz Elina-Pelina. Dr. J. G.: Koncert polskich arty-
stów w Teatrze Narod. Ze sztuki i literatury: G. G.:
Artur Grotzer (1837—67). O obrazie A. Piotrowskiego
i T. Alukiewicz. A. Niemcewicz: O Arturze Grot-
gerze.

Zapiski i sprawozdania z reszty czasopism i nade-
stanych książek, tudzież nowości literackich, zamieści-
my w następnym numerze.

Wszystkie wymienione nowości literackie, książki nadesłane

i czasopisma

można zakupywać, sprowadzać i abonować

w Księgarni Krolewskiej „Ruch“ w Gdańsku
przy Kaszubskim Rynku 21.

Tamże na składzie obfity wybór dzieł z wszelkiej dziedziny

Kronika.

Wśród książek.

Słowiński Artur. Maurycy Mochnacki. Żywot i dzie-
ła. Wydanie drugie, poprawione, z wizerunkiem Mo-
chnackiego. Str. 440. Wydawnictwo M. Arcta w War-
szawie.

Gdy w r. 1909 ukazało się we Lwowie pierwsze wy-
danie tego dzieła, była to pierwsza większa monografia
całkowicie zapomnianym, a nawet wielu nieznanym.

Maurycym Mochnackim. Początek jednak był szczęśli-
wy, ukazało się bowiem w niedługim czasie kilka powa-
żniejszych monografii i rozpraw o tej olbrzymiej indy-
widualności, mającej niesłychany wpływ na życie polity-
czne i umysłowe w okresie powstania listopadowego.
Ar. Słowiński nazywa Mochnackiego niezrównanym sty-
listą, dzielnym agitator, żołnierzem, nieustraszoną try-
buną, znakomitym historykiem i pierwszym pomie-
dzy pierwszymi publicystą. Nic więc dziwnego, że po
przypomnieniu działalności i twórczości Mochnackiego
pisała o nim krytyka: „Czekając dotąd swej chwili pi-
sarz genialny wszedł w dziedzinę literatury z siłą ży-
wołową, z taką zniewalającą sobie mocą, z jaką wcho-
dził tylko najwięksi“.

Monografia Ar. Słowińskiego, dopełniona znacznie w
drugim wydaniu, daje bajeczny obraz tej indywidualno-
ści, ukazując Mochnackiego potężności jak z najdzie-
niejszymi w narodzie targami wiecznie kraty i palającym
okiem wpatruje się w świtającą jutro słońce swobody, za
którą po latach dopiero nad skrawioną i poszarpaną
żelazem ziemią polską wleźć miało mickiewiczowskie
słońce zbawienia.

Kulturalna okupacja Berlina.

Ciekawym zjawiskiem, nad którym zresztą warto się
zastanowić i wyciągnąć z niego odpowiednie wnioski,
jest prawdziwa kulturalna okupacja Berlina przez Ro-
sjan, wobec których sama „Prawda“ moskiewska ironi-
cznie nazywa Berlin drugą stolicą Rosji. W Berlinie
bowiem wychodzą cztery dzienniki rosyjskie, a dwa dal-
sze są w przygotowaniu; dwa lub trzy teatry zajęte są
przez rozmaite zespoły aktorskie rosyjskie prócz kaba-
retów, koncertów itp. przez Rosjan lub dla nich urzą-
dzanych. Samych tylko wydawnictw rosyjskich jest w
Berlinie co najmniej dziesięć, a księgarni rosyjskich bez
licu. Zanotowaliśmy już w swoim czasie, że największe
dziś wydawnictwo rosyjskie Z. F. Grzebina, którego ci-
chym współpracownikiem jest i H. Gorkij, otworzyło w
Berlinie swoją filię i przygotowuje się do kilku wielkich
impres wydawniczych. Jedną z nich jest biblioteka
pt. „Russkaja literatura“, której zadaniem jest ogłosić
wybór możliwie zupełny, krytycznie zredagowany i
przez wyczerpujące studium o życiu i dziełach odnośne-
go autora poprzedzony, utworów wszystkich wybitnych
pisarzy rosyjskich, począwszy od wieku osiemnastego.
Redakcją książnicy tej zajęci są literaci o nazwiskach
najbardziej znanych i cenionych, jak np. K. E. Czukow-
skij, E. F. Zamiatin, M. Gorkij, A. W. Amfiteatrow, F.
A. Braun, W. A. Diesnickij i inni. Inna publikacja firmy
Grzebina pt. „Życiorys ludzi wybitnych“ obejmuje opisy
życia i pracy słynnych działaczy kulturalnych rosyj-
skich i obcych od czasów najdawniejszych. W edycji
zaś pt. „Podreczniki nauki nowoczesnej“ ogłaszane są
dzieła znakomitych uczonych rosyjskich, przeznaczone
dla oświaty pozaszkolnej, celem szerzenia nauki w naj-
szerszych warstwach społeczeństwa. Prospekty wyda-
wnictwa ogłaszają współpracownictwo prof. S. T. Zła-
torogowa, W. M. Szynkiewicza, prof. O. D. Chwałsona,
M. Gorkiego, prof. Kudriawskiego, Dobiasz Roźde-
stwieńskij, prof. R. Wipperera i innych.

Sprzedaż słynnej biblioteki.

W berlińskim „Kaufhaus des Westens“ wystawiono
na sprzedaż słynną bibliotekę Wazów, złożoną z 3000
tomów. Biblioteka ta ma być sprzedaną tylko w ca-
łości. Twórcą jej był ostatni król Szwecji z rodu Wazów
Gustaw IV. Przez wnuczkę jego, Karolę, królową saską,
biblioteka ta przywędrowała do Drezna. Po rewolucji
niemieckiej, saski dom królewski sprzedał ją do Berlina.

